

NR 1/77 / 2014

PISMO EWANGELIZACYJNE  
WSPÓLNOTY  
ODNOWY W DUCHU ŚWIĘTYM  
POŚLANIE  
CENA: 4,50 ZŁ

# POŚLANIE

*Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię!*

*Mk 16,15*

**Musimy biec, aby ewangelizować**

o. Antonello Cadeddu

**Nie odrzucaj radości**

o. Enrique Porcu

**Zobaczyć głębię swoich pragnień**

wywiad

z ks. Arturem Szymczykiem

**Bo ja nie wstydzę się Ewangelii, jest ona mocą Bożą ku zbawieniu**

por. Rz 1,16

# W NUMERZE:

- 1 **MUSIMY BIEC, ABY EWANGELIZOWAĆ**  
o. ANTONELLO CADEDU
- 2 **NIE ODRZUCAJ RADOŚCI**  
o. ENRIQUE PORÇU
- 4 **EWANGELIZACJA TO POWOŁANIE  
DLA KAŻDEGO Z NAS**  
ŚWIADECTWO
- 9 **\*\*\* (PO ŚLADACH ŚWIĘTYCH)**  
DAGMARA KRZYŻANOWSKA
- 10 **GOTOWOŚĆ DO KROCZENIA  
PO WODZIE**  
o. JÓZEF KOZŁOWSKI SJ
- 12 **BEZCENNY DAR CZASU**  
KATARZYNA CIESIELSKA
- 14 **ZOBACZYĆ GŁĘBIĘ  
SWOICH PRAGNIĘĆ**  
WYWIAD Z KS. ARTUREM SZYMCZYKIEM
- 19 **ŚWIADECTWO**
- 20 **POTRZEBA MODLITWY**  
DAGMARA KRZYŻANOWSKA
- 22 **TAJEMNICA SZCZĘŚLIWEGO  
MAŁŻEŃSTWA**  
ŚWIADECTWO
- 25 **RECEPTA PRZECIWI ŻŁU**  
TOMASZ KALNIUK
- 26 **RÓŻANA EWANGELIZACJA**  
RENATA CZERWIŃSKA
- 30 **ŚWIADECTWO**
- 32 **NIECH SIĘ RADUJĄ I WESEŁĄ  
W TOBIE WSZYSCY, CO CIEBIE  
SZUKAJĄ**  
OLGA SYCHTA

*Bo JA NIE WSTYDZĘ SIĘ  
EWANGELII, JEST ONA MOCA  
BOŻĄ KU ZBAWIENIU (por. Rz 1,16)*



Aby nasza wiara przynosiła owoce, musi być najpierw szczerą, czyli wynikać z osobistego spotkania z Osobą Jezusa, z doświadczenia Jego przebaczącej i podnoszącej z niewoli grzechu miłości. Musi być też ugruntowana, gdyż jeżeli ziarno wiary, które zostaje nam dane, nie padnie na żyzną glebę naszych serc, to albo nie wszędzie, albo szybko po wykiełkowaniu zginie. Dalej – nasza troska o wewnętrzny rozwój powinna mieć wieloraki wymiar: zasłuchania w natchnienia Ducha Świętego, rozpoznawania tego, co służy naszemu uświęceniu, wierności podjętej drodze oraz służby tam, gdzie nas Pan postawił.



Dotyczy to zarówno powołania osobistego, jak i we wspólnocie Kościoła.

Słowo Boże przychodzi nam z pomocą w duchowym wzroście – pomaga rozpoznać naszą konkretną sytuację, uczy postawy zasłuchania i jest mocnym orężem w duchowej walce. Jeżeli bowiem mamy wydać dobre owoce nawrócenia i życiem swoim oddać chwałę Stwórcy, to musimy podjąć trud nieustannego odnawiania i pogłębiania z Nim osobistej relacji oraz szukania tego, co jest wypełnieniem Jego woli w naszym życiu.



W imieniu redakcji  
*Agnieszka Kozłowska*

## POŚLANIE

NR 1/77/2014

PISMO EWANGELIZACYJNE  
WSPÓLNOTY ODNOWY  
W DUCHU ŚWIĘTYM  
„POŚLANIE”  
DZIAŁAJĄCEJ  
PRZY KOŚCIELE  
WNIEBOWZIĘCIA NMP  
W TORUNIU

### WYDAWCA:

KATOLICKIE STOWARZYSZENIE  
EWANGELIZACYJNE „POŚLANIE”

### PREZES STOWARZYSZENIA:

EWA LESZCZEŁOWSKA

### ASYSTENT KOŚCIELNY:

KS. PRALAT MGR JÓZEF NOWAKOWSKI

### REDAKTOR NACZELNY:

DAGMARA KRZYŻANOWSKA

### REDAKCJA PISMA:

AGNIESZKA KOZŁOWSKA, RENATA CZERWIŃSKA,  
KATARZYNA CIESIELSKA

### WSPÓLPRACA:

EWA LESZCZEŁOWSKA, ANNA JAKUBOWSKA,  
TOMASZ KALNIUK

### OPRACOWANIE GRAFICZNE I ŁAMANIE KOMPUTEROWE:

MARTA KALNIUK

OKŁADKI: MARTA KALNIUK

ZDJĘCIA NA OKŁADKACH:

TOMASZ KSIAŻCZAK

### KONTAKT:

wspolnota@poslanie.torun.pl

ADRES NASZEJ STRONY:

www.poslanie.pl

ISSN 1734-7602

DRUK: DRUKARNIA LORETAŃSKA,  
WARSZAWA - REMBERTÓW

o. Antonello Cadeddu

# Musimy biec, aby ewangelizować



fol. Tomasz Książczak

**Konferencja wygłoszona 31 maja 2013 r. w Toruniu podczas rekolekcji *Duch Święty zstąpi na was i otrzymacie Jego moc***

Jesteśmy w niebie. Pewnego dnia święty Piotr zobaczył w niebie coś bardzo dziwnego: przebywało tam wielu ludzi, którzy nie byli zapisani w księdze świętych. Zawołał więc wszystkich aniołów stróżów i powiedział: „Ile razy mówiłem do was, żebyście nie pozwalali wejść nikomu bez mojej wiedzy!?”. Odparli: „Święty Piotrze, jesteśmy całkowicie posłuszni, nikt nie wszedł tutaj bez pozwolenia”. Święty Piotr mówił do siebie: „Aniołowie przecież nie mogą kłamać”, jednak codziennie widział, że do nieba przychodziło o wiele więcej ludzi, niż tych, których wpuszczał. Postanowił więc odkryć, co takiego się tam dzieje. Tej nocy zamknął drzwi do nieba na trzy spusty, schował się i czekał, mówiąc: „Chcę zobaczyć, czy jest ktoś, kto nocą wpuszcza dusze do nieba”. O pierwszej w nocy po cichutku przekradła się... Maryja, popatrzyła na prawo, na lewo i powiedziała: „Dzięki Bogu, nie ma tutaj św. Piotra, mój Syn, Jezus śpi, a św. Józef, mój mąż, poszedł pracować w domu Boga Ojca!”. Podeszła do drzwi i próbowała je otworzyć. „O nie! Piotr zamknął bramę! Ale wiem, co zrobić”. Podeszła do okna, otworzyła je i powiedziała do wszystkich dusz: „Wejdźcie, wejdźcie!”.

Maryja zawsze znajduje sposób, byśmy mogli wejść do nieba. Jako nasza Mama kocha wszystkich i chce, by każdy wszedł do nieba. Dzisiaj jest święto Nawiedzenia

Matki Bożej. Maryja otrzymuje zwiastowanie Archanioła Gabriela i co wtedy robi? Nie siada przed telewizorem, żeby obejrzeć brazylijską telenowelę, ale idzie z pośpiechem do Elżbiety. Czy Maryja, kiedy tylko otrzymała tę wiadomość, powiedziała: „Jestem lepszą niż inne kobiety, pozostanę teraz w kaplicy i będę się modliła. Duch Święty dał mi tę radość, aby zrodzić Jezusa, który jest w moim łonie, więc teraz usiądę i będę się modliła”? Nie. Maryja, kiedy przyjęła Jezusa do Swego łona, pobiegła bardzo szybko do Elżbiety. Pokonała dystans około 15 km. Maryja

**Powinniśmy biec, powinniśmy mieć ogień w sercu. Musimy biec, aby ewangelizować (...). Mamy głosić Słowo Boże z uśmiechem na ustach, mamy mieć tym ogniem rozpalone serca. Wygońmy smutek z naszych serc.**

biegła. Musimy bardzo uważać. Powinniśmy biec, powinniśmy mieć ogień w sercu. Musimy biec, aby ewangelizować. Nie możemy siedzieć rozłożeni na kanapie, patrząc na telenowelę brazylijską, bo w tym mieście uniwersyteckim jest ponad 80 tysięcy młodych. Jeśli nie będziemy ich ewangelizować, biegnąc z pośpiechem, ryzykujemy, że się pogubią w narkotykach, w alkoholu i seksie. To jest nasza odpowiedzialność. Musimy biec, z pośpiechem, bez względu na wiek. W tych dniach powinniśmy przypomnieć sobie łaskę, którą otrzymaliśmy, aby chcieć biec, aby poruszyć

młodych, zorganizować koncerty na placach, tańczyć z Jezusem. Mamy głosić Słowo Boże z uśmiechem na ustach, mamy mieć tym ogniem rozpalone serca. Wygońmy smutek z naszych serc, bo nie warto być smutnym. Chrześcijanin powinien być osobą, która się raduje.

Kilka dni temu głosiliśmy rekolekcje w Białymstoku. W pierwszym rzędzie siedziała pani, która miała około 150 lat. I kiedy modliliśmy się za nią, zaczęła się śmiać. Została zawładnięta śmiechem Ducha Świętego. Wydawała się być jedenastoletnią dziewczynką. Musimy zniszczyć demona smutku, który patrzy nam w oczy i mówi: „Nie warto... Popatrz na swoją przeszłość. Straciłeś wszystko... Jezus nie daje Ci radości...”. Demon próbuje wejść z cierpieniem do naszych serc, żeby wprowadzić tam smutek, zgorzkniałość. A dzisiaj mamy wyjść z tego miejsca, śmiejąc się jak tamta pani.

Maryja pobiegła więc na spotkanie z Elżbietą. A ona powiedziała: „Maryjo, kiedy Cię zobaczyłam, mój syn, którego noszę w moim łonie, poruszył się z radości, skoczył z radości, bo otrzymał Ducha Świętego”. Wtedy Maryja rzekła: „Wielbi dusza moja Pana, bo spojrział na uniżenie Swojej służebnicy. Wszystkie narody będą nazywać Mnie błogosławioną. Moja dusza się raduje” (por. Łk 1, 46-55). Kiedy widzę wasze smutne twarze, oznacza to, że demon wami zawładnął. Macie zawsze się radować. Maryja biegła z pośpiechem, a ten, kto biegnie, pokazuje zazwyczaj, że jest szczęśliwy. Dzisiaj mamy być radośni!



# Nie odrzu

**Konferencja wygłoszona 31 maja 2013 r. w Toruniu podczas rekolekcji *Duch Święty zstąpi na was i otrzymacie Jego moc***

Zawsze mamy jakiś powód, żeby się nie radować. Nie odrzucaj radości. Kiedy demon zabiera nam łaskę, czyni nas brzydkimi i smutnymi. A zatem: czy chcesz należeć do demona, czy być synem Maryi? Maryja to kobieta radości. Kiedy anioł przedstawił się Maryi, powiedział jej: „Rozraduj się, pełna łaski”. Zauważcie, że w języku hebrajskim „radość” i „łaska” to słowa niemal identyczne, mają ten sam korzeń. Mieć radość to być pełnym łaski, która zaraża. Maryja otrzymała zwiastowanie anioła i jest pełna radości, biegnie więc z pośpiechem, aby odwiedzić swoją kuzynkę Elżbietę. Czy widzieliście kiedyś ludzi smutnych? Chodzą wolno, nie odrywają stóp od podłogi, ciągną je. A osoba radosna idzie szybko i zaraża radością. Maryja biegnie do Elżbiety i przekazuje radość. Pozdrowiona





o Jezusie i wreszcie poszliśmy spać. Rano gospodarz domu wstał. Miał od dawna tak chory kręgosłup, że nawet nie mógł umyć twarzy w umywalce, bo nie był w stanie ruszać głową, mył się pod prysznicem. Tego ranka przyszedł na śniadanie cały szczęśliwy, siadł do stołu i powiedział: „Nie wiem, co się wydarzyło. Przez 20 lat nie mogłem się poruszać dobrze. Wczoraj przyjąłem misjonarzy i wiem, że oni są od Jezusa. Dzisiaj rano poszedłem do łazienki, żeby się umyć i zobaczyłem, że mogę się normalnie poruszać! Umyłem się więc superszczęśliwy, nie wytrzymałem i poszedłem od razu na plac, aby zobaczyć się z moimi przyjaciółmi w barze. Powiedziałem im: »Jezus mnie uzdrowił! Zobaczcie!«. Zacząłem poruszać się we wszystkie strony, a przyjaciele odparli: »Twój kręgosłup został uzdrowiony, ale ty rozchorowałeś się na głowę«”.

Chcemy prosić dla całego Torunia o zesłanie Ducha radości. Maryja przychodzi tutaj do nas. Chcemy, żeby zaraziła nas wszystkich tą samą radością. W Medjugorje powiedziała: „Gdybyście wiedzieli, jak bardzo was

**W języku hebrajskim „radość” i „łaska” to słowa niemal identyczne, mają ten sam korzeń. Mieć radość to być pełnym łaski, która zaraza (...). My także musimy zarazić tą radością, że Pan jest z nami. Gdy wejdziemy do jakiegoś miejsca, niech wejdzie z nami radość.**

# caj radości

**o. Enrique Poręu**

kuzynka jest pełna radości. Również Jan, który jest w jej łonie, raduje się, skacze z radości. Zobaczcie, jak mocna jest ta łaska. Potem, gdy Maryja idzie do Betlejem, aby urodzić Jezusa, aniołowie ogłaszają tę wiadomość pasterzom – a oni idą pełni radości. Łaska zaraza! Później Maryja idzie do świątyni, spotyka Symeona i prorokinię Annę, staruszkę. Symeon – też staruszek – pełen radości mówi: „Teraz mogę umrzeć szczęśliwy” (por. Łk 2,25-38). My także musimy zarazić tą radością, że Pan jest z nami. Gdy wejdziemy do jakiegoś miejsca, niech wejdzie z nami radość.

Pewnego razu pojechaliśmy na ewangelizację. W tej miejscowości byliśmy ugoszczeni przez pewną rodzinę. Weszliśmy do domu, jedliśmy z gospodarzami, rozmawialiśmy, opowiadaliśmy dowcipy, mówiliśmy

kocham, płakalibyście z radości”. Wiemy, że kiedy jesteśmy bardzo szczęśliwi, zaczynamy płakać z radości, bo to radość, która wypływa w obfitości, przelewa się. Zauważyliśmy, że Pan Jezus chce uwolnić to miasto od ducha opresji. Modląc się za was poprzedniej nocy, czuliśmy, że tutaj jest ciężar duchowy – duch opresji i smutku. Prosimy więc o cud Boży. Za chwilę będzie adoracja – ta sala ma się przemienić w Wieczernik, gdzie łaska Boża jest tak obecna, że wszyscy eksplodujemy. Nie pozwól szatanowi, żeby sprawiał, że będziesz skupiony tylko na problemach i trudnościach. Nie pozwól mu zabrać Ci radości wzniesienia się do Boga. Nie pozwól, aby demon oskarżyciel wyrzucał ci twoje grzechy. Pamiętaj, im bardziej jesteś smutny, tym bardziej będziesz grzeszył. Smutek to droga grzechu. Święty Filip Neri, szalony święty, mówił zawsze: „Smutek i melancholia z dala od mego domu”. Powstań i powiedz razem ze mną: „W Imię Jezusa wyrzekam się wszelkiego ducha smutku, wszelkiego ducha opresji. Wyrzekam się wszelkiego ducha oskarżyciela, wszelkiego ducha niemego, ducha głuchego, który nie pozwala mi usłyszeć Boga zakochanego we mnie”. Połóż ręce na uszach i powiedz: „Duchu głuchy, duchu oskarżycielu, duchu opresji, w Imię Jezusa wyjdź!”.

# EWANGELIZ TO POWOŁA DLA KAŻDEGO

ŚWIADECTWO WYGŁOSZONE 1 CZERWCA 2013 ROKU W TORU  
DUCH ŚWIĘTY ZSTĄPI NA WAS I OTRZYMACIE JE



**ANA TERESA:** Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Bardzo się cieszymy, że możemy tu być razem z wami. Mam na imię Ana Teresa, mam 29 lat i od 2007 roku jestem misjonarką „Przymierza Miłosierdzia”. Dzisiaj, dzięki Bogu, mamy tę możliwość – wobec waszych pytań i waszego pragnienia – opowiedzieć trochę o wspólnocie i o charyzmacie, który Bóg nam dał. Najpierw zrobimy gest miłosierdzia: niech każdy

weźmie swój identyfikator i powachluje nim sąsiada. Jest bardzo gorąco, czyż nie? Zróbcie gest miłosierdzia wobec waszego brata, siostry, ponieważ to jest nasze powołanie: w każdej minucie, w każdej sytuacji odkrywać, jaki gest miłosierdzia mogę wykonać dla mojego bliźniego.

**ANGELIKA:** Mam na imię Angelika, od 2005 roku jestem misjonarką „Przymierza Miłosierdzia”. Jestem troszeczkę starsza – mam 31 lat. Przeczytajmy najpierw Słowo Boże: *Duch Pański spoczywa na Mnie, ponieważ Mnie namaścił i posłał Mnie, abym ubogim niósł dobrą nowinę, więźniom głosił wolność, a niewidomym przejrzenie; abym uciśnionych odsyłał wolnymi, abym obwoływał rok łaski od Pana* (Łk 4, 18-19). Tak jak o. Enrique mówił do nas, każde Słowo Boże ma tę zdolność, że może nas przemienić, dotknąć w głębi naszych serc. Na pierwszym miejscu dotknęło serc naszych ojców – Enrique i Antonello – którzy rozpoczęli to dzieło miłosierdzia. Doświadczyli, że przemieniało ono ich serca i że było zaproszeniem Boga, aby wspólnota mogła iść za tym Słowem. Jesteśmy przekonani, że to Słowo nas ustanawia, zradza na nowo, że ono nie jest tylko nasze. To jest prawdziwe wezwanie dla nas wszystkich, chrześcijan, aby za każdym razem bardziej i głębiej odkrywać, że Bóg wylał na nas Ducha. Duch Pański jest nad nami i posyła nas do tych, którzy jeszcze nie znają Boga, którzy potrzebują doświadczyć miłosierdzia. Dlatego jest to powołanie, wezwanie dla każdego z nas.

**ANA TERESA:** Możesz położyć rękę na głowie osoby, która jest po twojej prawej stronie. Jeśli śpi, to potrząśnij nią i powiedz: „Słuchaj, to powołanie jest dla ciebie! Duch Pański jest nad tobą! On cię posyła, abys ewangelizował!”. Jesteście gotowi?

# A C J A N I E Z N A S

NIU PODCZAS REKOLEKCJI  
GO MOC

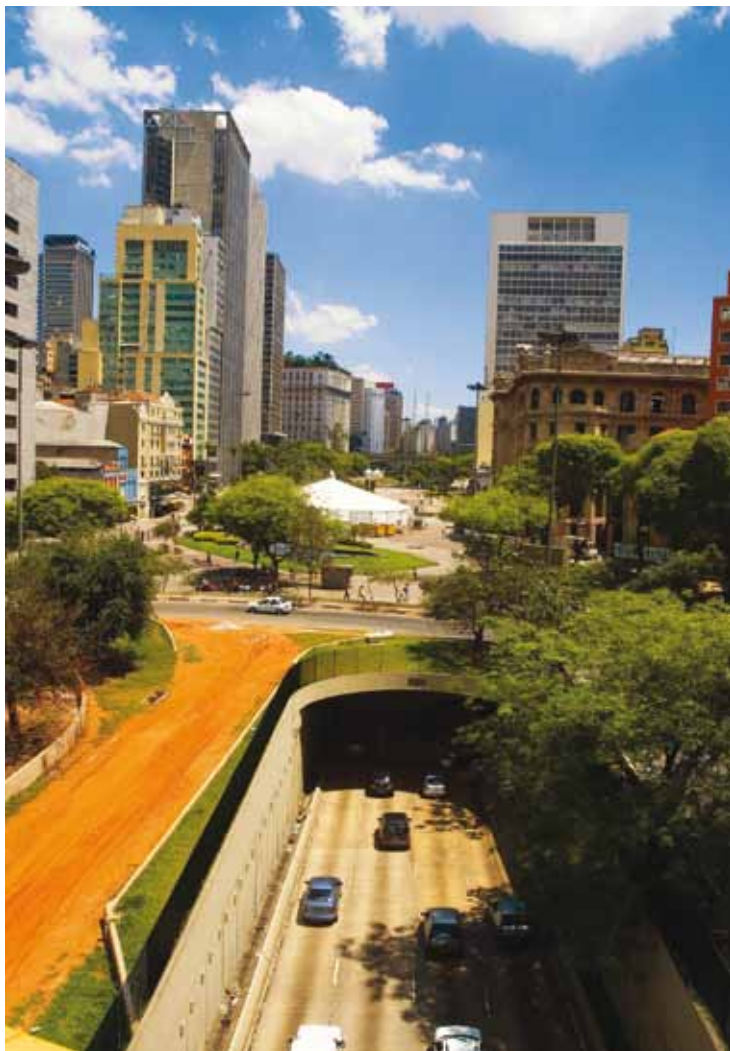
foto. Tomasz Książczak



**ANGELIKA:** Dzisiejszy świat najbardziej potrzebuje doświadczenia miłości miłosiernej Jezusa. Jako wspólnota jesteśmy wezwani, aby przynosić to doświadczenie najbardziej biednym osobom. Mamy różne prace ewangelizacyjne, a pośród nich jest wyjście na ulice. Wychodzimy, aby odwiedzić ludzi tam mieszkających, bezdomnych, śpimy z nimi, jemy. W Sao Paulo jesteśmy na ulicach od piątku aż

do niedzieli. Pamiętam, kiedy pierwszy raz poszłam na ulicę. Był tam pewien mężczyzna, który chciał nam zrobić coś złego. Pochodzę z małego miasteczka w Brazylii i zawsze słyszałam, jak mówiono, że Sao Paulo jest miastem pełnym przemocy, miałam duży lęk przed tym miejscem. Tak więc spałyśmy na ulicy, a wspomniany mężczyzna miał złe zamiary. Razem z nami było sześciolatek dziecko. Powiedzieliśmy do niego: „Pomódlmy się, aby ten mężczyzna poszedł sobie i nic złego nam nie zrobił”. A ono odpowiedziało: „Nie potrafię się tak modlić jak wy”. „To pomódl się tak, jak chcesz. Rozmawiaj z Bogiem”. To dziecko złożyło rączki i zaczęło się modlić: „Ojcze Niebieski, dziękuję Ci za ten wieczór, ponieważ dałeś mi przyjaciela, dałeś mi kocyk, abym mógł spać, ale Ty, Panie, dałeś mi dużo więcej, niż to – dałeś mi miłość”. Takie dziecko sześciolatek, siedmioletnie... Innym razem na ulicy w Portugalii żył pewien bardzo złośliwy bezdomny, który zawsze ze wszystkimi się kłócił. Powiedział do nas: „Czego chcecie?”. A my na to: „Chcemy trochę pobyc z panem”. „A bądźcie, gdzie chcecie, ulica jest publiczna”. Zaczęliśmy z nim rozmawiać i po trochu zaczął się otwierać. Na koniec powiedział do nas: „Wiecie, dlaczego świat dzisiaj jest taki? Ponieważ brakuje w nim miłości. Wszyscy widzą mnie tutaj, na ulicy, patrzą na mnie jak na śmiecia. To już 16 lat, odkąd jestem na ulicy i dzisiaj po raz pierwszy ktoś patrzy na mnie jak na człowieka”. Świat potrzebuje miłości i my, którzy doświadczyliśmy miłości Bożej, musimy nieść to doświadczenie do innych osób. Zwykle, kiedy idziemy ewangelizować, osoby, które spotykamy, czują tylko ten brak – chcą doświadczyć miłości, miłosierdzia Bożego, które nas nie potępia, ale przyjmuje.

W Brazylii mamy również pracę na favelach. W tych miejscach jest dużo przemocy, narkotyków, prostytucji i śmierci. Pewnego razu matka, która miała dziesięcioletnie dziecko, płacząc, powiedziała do nas: „Pomóżcie mi, nie chcę już więcej używać narkotyków, nie chcę już więcej źle traktować mego dziecka, ale nie mam ani jednej osoby, która by mi pomogła”. Ta kobieta sprzedawała pieluszki swego dziecka, aby zakupić więcej narkotyków. Płakała, mówiąc: „Nie chcę już więcej tego robić! Ale potrzebuję pomocy”. Wiele razy widzimy jakąś osobę i zapominamy, że mamy patrzeć na nią wzrokiem miłosierdzia, tak jak patrzy na nas Chrystus. W taki sposób musimy postrzegać każdego – naszych sąsiadów, nauczycieli, przełożonych, szefów, którzy często potrzebują przeżyć to samo doświadczenie, które mamy. Inne zdarzenie: pewnego razu również byliśmy na faveli w centrum Sao Paulo. Kiedy tam wchodziliśmy, spotkaliśmy grupę bandytów, którzy chcieli zamordować pewnego mężczyznę. Wtedy zaczęliśmy rozmawiać z tymi porywaczami i wzięliśmy ze sobą tego człowieka. Zabraliśmy go do jego własnego domu i zostaliśmy tam z nim.



się, że ci bandyci wrócą i zabiją wszystkich. Przez całą noc obchodzili oni nasz dom. Całą noc baliśmy się tego momentu, gdy wejdą. Następnego dnia poszliśmy porozmawiać z szefem faveli i po pierwsze przeprosiliśmy go, że przeszkadziliśmy. On odpowiedział: „Bardzo dobrze zrobiliście, ponieważ w tamtym momencie byliśmy pełni złości. A teraz widzimy, że nie ma potrzeby zabijać tego człowieka. Działaliśmy pod wpływem emocji. Teraz chcemy wam podziękować za to, że nam pomogliście i nie pozwoliliście, abyśmy zrobili coś złego”. Wiele razy idziemy i mówimy: „A to jest niedobra osoba”. Nie, to są ludzie, którzy nie spotkali miłości i miłosierdzia Bożego. Dzisiaj, tego ranka, mieliśmy doświadczenie otrzymania mocy Ducha Świętego. Słowo Boże mówi: *Duch Pański spoczywa na Mnie, ponieważ Mnie namaścił i posłał Mnie, abym ubogim niósł dobrą nowinę, więzniom głosił wolność, a niewidomym przejrzenie. Duch Święty spoczywa na nas i nas posyła. Niektórzy są wezwani, aby wyjechać na misje, ale każdy z nas jest wezwany, aby nieść miłosierdzie Boże do tych, których znamy.*

**ANA TERESA:** Angelika mówiła trochę na temat tego, czego doświadczamy w Brazylii, w szczególności w miejscach najbardziej biednych. W tej faveli, o której mówiła – możecie spróbować sobie wyobrazić – w samym centrum Sao Paulo

Wiadomo, że ci bandyci w ogóle nie byli szczęśliwi z tego powodu. Poszli za nami, weszli do tego domu z bronią w rękę i powiedzieli: „Albo nam oddacie tego mężczyznę, albo wszyscy zginiecie”. Umierałam tam z lęku, cała się trzęsłam, film z całego mojego życia przeszedł mi przed oczami, zaczęłam już prosić Boga

o wybaczenie moich grzechów i myślałam, że w tym momencie umrzemy. Nagle ten mężczyzna, który miał być martwy, zaczął mieć manifestację demoniczną. Wtedy odwróciliśmy się i zaczęliśmy się za niego modlić. Bandyci zobaczyli to i powiedzieli: „Skoro się nim opiekujecie, to zostawimy was w spokoju”. To był jedyny raz, kiedy demon uratował nasze życie. Zaczęliśmy się więc modlić za tego mężczyznę i później został on uwolniony. Wzięliśmy jego dzieci do naszego domu. Byłam razem z nimi i jego żoną, a drugi misjonarz został z tamtym mężczyzną w jego domu, ponieważ baliśmy

żyje więcej niż 500 rodzin. Każdy dom zrobiony jest z desek, połączonych ze śmieciami, czasami mniejszy niż odległość od ołtarza do końca sceny i tam mieszka 4,5 osób, bardzo często wiele dzieci. W tym miejscu, gdzie jest bardzo dużo śmieci, biedy, ludzie potrzebują okazji, aby odkryć miłość miłosierną Jezusa. Jako





wspólnota doświadczamy, że w każdej rzeczywistości – czy to wśród najbiedniejszych, czy też wśród osób, które mają bardzo dobrą sytuację materialną – wszyscy potrzebują spotkać się z miłosierdziem Bożym. W Brazylii pracujemy z najbiedniejszymi, jak na przykład w Sao Paulo w jednej z favel, która nazywa się Moinho, ale chcemy wam również opowiedzieć trochę o pracy, którą wykonujemy tutaj, w Polsce. Tak jak mówiliśmy wcześniej, zamieszkaliśmy w Polsce półtora roku temu, ale ojcowie i inni misjonarze z naszej wspólnoty przyjeżdżali tutaj już od roku 2008. Jesteśmy obecni w sześciu miastach Polski: Szczecinie, Czarnkowie, Buku, Białymstoku, Warszawie i Wolsztynie. We wspólnocie czujemy potrzebę formacji, ale także uświadamiania młodych i dorosłych, że wszyscy jesteśmy misjonarzami. Przede wszystkim wy, z tej polskiej ziemi, jesteście skarbem, dzięki któremu wiele innych krajów będzie mogło być ewangelizowanych – poprzez wasze świadectwo i waszą wiarę. Tutaj, w Polsce jest siedmiu Polaków mieszkających z nami, którzy teraz kończą właśnie pierwszy rok formacyjny – m.in. jest to Aneta – i wraz z tymi młodymi przygotowują się do bycia misjonarzami. Mamy również wiele innych aktywności. W każdym z wymienionych miast istnieje grupa młodych i dorosłych, którzy spotykają się w ciągu tygodnia, aby dzielić się Słowem Bożym, aby się modlić, aby prosić o moc Ducha Świętego i wychodzić na ewangelizację. W Szczecinie, Warszawie i w pozostałych miastach wychodzimy na ulice. W Szczecinie co środę jesteśmy na stacji PKP, przy dworcu autobusowym i w centrum miasta. Tutaj, w Polsce czujemy bardzo mocno rzeczywistość ludzi z ulicy, to, jak bardzo doświadczają oni obecności Bożej, kiedy wychodzimy do nich, aby powiedzieć im: „Jezus cię kocha, jesteś ważny dla Boga. Na tym, co przeżywasz dzisiaj, nie kończy się twoje życie. Możemy modlić się za ciebie”. Ten prosty gest wychodzenia do nich przyczynia się do przemiany nie tylko w ich życiu, ale również w naszym.

**ANETA:** W każdą środę osoby z fraterni (czyli przechodzący formację, czasami misjonarze) idą na mszę do katedry, później spotykają się o godz. 19.00 razem z osobami z grupy młodych lub starszych, którzy razem z nimi wychodzą do bezdomnych. Modlą się chwilę razem, dzielą na grupy, po czym idą na miasto w poszukiwaniu naszych braci z ulicy. Na początku, gdy zamieszkałam w Szczecinie, przed wyjściem byłam na adoracji i myślałam: „Panie Boże, co ja mam powiedzieć tym bezdomnym, których spotkam na ulicy?”.

Usłyszałam wtedy w sercu słowa: „Po prostu kochaj i o nic więcej się nie martw”. Poszłam na spotkanie, pomodliliśmy się, podzieliliśmy na grupy i poszliśmy. W pewnym momencie, kiedy przechodziliśmy przez ulicę, zatrzymało nas dwóch bezdomnych. Jak wiadomo, pierwsze, co chcą bezdomni, to pieniądze. Odpowiedzieliśmy: „Nie mamy pieniędzy, ale możemy z wami porozmawiać”. Zaczęliśmy rozmawiać. Jeden z nich powiedział, że lubi książki, a ja na to: „Słuchaj, mam tu taką książkę, może chcecie, żeby coś z niej



wam przeczytać?”. Zorientowali się wtedy, że to Pismo Święte. Jeden z nich powiedział: „No, to Jana”. Znalazłam i pytam: „Jest tu Jan, ale który fragment chcecie?”. Był już wieczór. Jeden z bezdomnych wziął Pismo Święte i zaczął swoją brudną ręką przewracać kartki. W pewnym momencie się zatrzymał i powiedział: „To!”. I zaczęli czytać. Tam były słowa: „Świat was nienawidzi, ale Mnie pierwszego znienawidził” oraz „Proście, o cokolwiek chcecie, a to będzie wam dane”. Dla nas to było zaskoczenie, że Pan Bóg to wszystko poprowadził. Chcieliśmy tylko oddać

się cali misji ewangelizacji, a On sam dał Słowo, które w danym momencie było potrzebne tym bezdomnym. Opowiadali nam wcześniej, ile jest zła na ulicach, ile trudności, a w ten sposób doświadczyli, że Jezus to wszystko już wziął. Po odczytaniu Słowa wzięliśmy się za ręce i pomodliliśmy razem, prosząc w intencjach,

dał nam tę łaskę. Jednak poprzez takie proste gesty, o których powiedziała Aneta, znamy coraz więcej osób bezdomnych i oni odwiedzają nas w naszym domu, aby z nami porozmawiać, zjeść coś, wykapać się. Codziennie przychodzi jakiś bezdomny i przyprowadza kolejnych. Mówi: „Dzisiaj przyszedłem z moim kolegą”. Najpiękniejsze jest to, że cały dzień nie piją, bo wiedzą, że muszą być trzeźwi, aby móc przeżyć z nami cały dzień. Mówią: „Dzisiaj nie piłem, żeby móc być razem z wami”. Pewnego dnia jeden z nich powiedział: „Przyszedłem, aby doświadczyć tej miłości i dlatego przyprowadzam innych, aby również mogli jej doświadczyć”. Niech w tym momencie każdy z nas powie w sercu: „Chcę być żywym wyrazem miłości miłosiernej Boga, aby również inni mogli mieć to doświadczenie, poczuć dotknięcie miłości miłosiernej”. To może się wyrazić poprzez dzieła miłosierdzia, poprzez ewangelizację w szpitalu, w więzieniu, poprzez kontakt z najbiedniejszymi, a także poprzez ewangelizację wprost, czy to w szkołach, na rekolekcjach czy np. chrystotekach. Wykorzystujmy wszystkie możliwości wyjścia na ulicę, aby głosić Boga, który jest żywy.

Chciałabym poprosić, abyśmy wszyscy powstali i by każdy z nas w swoim sercu pomyślał o miejscach ewangelizacji, w których mógłby być. Jakie to są miejsca, które Pan Bóg ci zawierza, aby głosić Jego życie, Jego obecność? Może to być twój dom, szkoła, w której jesteś, może ulice, ale to Pan Bóg będzie mówił w twoim sercu. Zapraszam cię, abyś zamknął oczy i z ręką położoną na sercu z całą prostotą pomyślał o tych miejscach, do których Pan cię posyła. Istnieją takie miejsca i tacy ludzie, do których jedynie ty możesz dotrzeć. Są tacy, którzy potrzebują twój „tak”, aby mogli poznać Jezusa, Tego, który

jest żywy, który jest radością, który jest pośród nas. Zapraszam cię, abyś powtórzył te słowa: „Panie Jezu, w nowy i głębszy sposób proszę Cię o zrozumienie tej prawdy. Twój Duch jest nade mną. Ufam, Panie, że pokażesz mi miejsca i osoby, które Ty, Panie, mi zawierzasz, abym ewangelizował. Ufam, Panie i proszę Cię, posłuż się mną”. Powtórz to z mocą: „Posłuż się mną. Pragnę”.

które ci bezdomni mieli w sercu. To było niesamowite, że gdy zbliżyliśmy się do nich, byli lekko pijani, a w momencie, gdy ich zostawialiśmy, byli uśmiechnięci, szczęśliwi, a efekt działania alkoholu jakby minął.

**ANGELIKA:** Niestety, tutaj, w Polsce nie mamy jeszcze domu, w którym moglibyśmy przyjąć naszych braci z ulicy, ale modlimy się i prosimy Pana Boga, by



foto. Tomasz Kaliniuk



\*\*\*

po śladach świętych  
co szli tu przed nami  
chęć dążyć w kierunku światła  
które nie zna końca

wraz z rzeszą zwycięzców  
co krew swą przelali  
trwać w prawdzie  
która jest niezmienna

w czasach zwodzenia i pokus  
iść wąską ścieżką  
samozaparcia i wyrzeczenia  
która na szczyt prowadzi

z chórem aniołów  
i tych co już cel osiągnęli  
wciąż wielbić Pana  
który godzin jest tego

**Dagmara Krzyżanowska**



O. JÓZEF KOZŁOWSKI SJ

# GOTOWOŚĆ DO KROCZENIA PO WODZIE

Tak naprawdę to już nie powinienem się niczemu dziwić. Ale kiedy zobaczyłem tekst dzisiejszej Ewangelii, mówiącej o tym, jak Jezus chodził po jeziorze (zob. Mt 14,22-23), uświadomiłem sobie, że ten fragment wspominałem kilka razy w dzisiejszej konferencji, którą przygotowałem wcześniej. Podobnie mam osobistą więź z tekstem Pierwszego Czytania (zob. Dz 6,1-7). Kiedy przyjechałem do Łodzi, zobaczyłem ogrom zadań, związanych z pełnieniem przeze mnie funkcji superiora i proboszcza. Powiedziałem wtedy do jednej z grup, że nie sposób tego wykonać, jeśli nie ustanowimy diakonów do *obsługiwania stołów*, jeśli nie ustanowimy odpowiedzialnych za konkretne zadania ludzi świeckich, bym mógł oddawać się rzeczom duchowym. Różnie to na przestrzeni czasu wyglądało, czasem było ich siedmiu, czasem więcej lub mniej, ale właśnie pomoc świeckich decyduje o tym, że mogę oddawać się dziełom duchowym (...).

Ostatnio stanąłem wobec innego zadania, jakim jest wydawnictwo Ośrodka Odnowy w Duchu Świętym w Łodzi. Pan Bóg przysłał nam osobę, panią plastik, która przez długi czas pracowała w Wydawnictwie Łódzkim. Najpierw przeszła Seminarium Odnowy Życia w

Duchu Świętym, zrobiła dekorację grobu Pańskiego, a potem wystarczyło jedno spotkanie w wydawnictwie, by przekonać się o tym, że Bóg ją tutaj chce mieć, o czym może gdzieś w skrytości serca nawet myślała. Dziś możemy powiedzieć, że nie byłoby książki, która ukaże się za dwa tygodnie – *Uczestnictwo w spotkaniu modlitewnym* – gdyby nie jej posługa. Od razu ustanowiliśmy ją do posługiwania. Powiedziałem jej: „To należy do ciebie – cała działalność wydawnicza. Od początku do końca masz to pilotować”. Wydaje się, że takiej odpowiedzialności potrzebuje każdy z was. Chodzi o to, by tak zaufać człowiekowi, żeby na miarę swoich umiejętności mógł wykonywać to, do czego Bóg go powołał. Czyli nie są to tylko zależności między pracodawcą i pracownikiem czy jakies układy w pracy, ale znalezienie swojego miejsca dla *obsługiwania stołów*, dla posługiwania w rzeczach materialnych w trosce o królestwo Boże. Myślę, że jeśli komuś z was uda się określić siebie w tym posługiwaniu z przekonaniem posłania Bożego i aprobatą całej wspólnoty, wówczas będzie mógł rozwijać się w *Duchu i prawdzie*.

Każdy z nas, nie tylko pod względem nadprzyrodzonym, ale nawet pod względem ludzkim, potrzebuje potwierdzenia do posługiwania, takiego



potwierdzenia, jak przy ustanowieniu siedmiu diakonów, gdy włożono na nich ręce i zstąpił na nich Duch Święty. Potwierdzenia, że tu i teraz Bóg chce mnie mieć i posyła mnie do konkretnego zadania, które mi wyznaczył w Swojej Opatrzności. Myślę, że bez takiego potwierdzenia człowiek świecki nie rozwinię się w posługiwaniu. Trzeba o tym pamiętać, bo zawsze, dokądkolwiek zostaniecie posłani, zapytają was, w czym imieniu przychodzicie, kto was przysłał. (...) Ważne jest, by mieć poczucie misji, delegacji wspólnoty Kościoła do tego, by iść dalej i głosić Słowo Boże, wydawać się nawet w najdrobniejszych posługach w trosce o królestwo Boże.

Wracamy teraz do Ewangelii. Chodzenie po wodzie – odpowiednik chodzenia w Duchu Świętym – łączy się z dyspozycyjnością pójścia tam, gdzie Bóg nas inspiruje, do czego nas zachęca, poucza, dodaje odwagi, aby zrobić coś więcej, coś bardziej pożytecznego dla królestwa Bożego. Zakłada więc najpierw pewną dyspozycyjność, gotowość, następnie – zaufanie Słowu Boga, a także delegacji, którą otrzymałem przez strukturę hierarchiczną Kościoła do przepowiadania i zgodę na to. Jezus wyrzucał swoim uczniom wątpliwości: „Dlaczego macie tak mało zaufania do tego, co wam

mówię? Czyż tak bardzo nieskore są wasze serca do wierzenia w to, co przepowiadali prorocy?”. Jezus dopomina się takiego całkowitego zaufania Słowu i to znaczy chodzić w Duchu Świętym.

W odkrywaniu prawdy dziedzictwa duchowego Odnowy Charyzmatycznej Kościoła w Polsce doszliśmy także do wydarzeń, które miały miejsce w roku 1980. Przyjechał wtedy do naszego kraju Tom Forrest, wówczas dyrektor Katolickiego Biura Odnowy Charyzmatycznej. Na jednym ze spotkań w Warszawie, w kościele św. Marcina postawił wobec nas pytanie, które wynika z dzisiejszej Ewangelii: „Kto z was jest w stanie chodzić po wodzie? Niech podniesie palec do góry”. Popatrzyliśmy po sobie i nikt tego palca oczywiście nie podniósł. Dzisiaj, po kilkunastu latach uczenia się chodzenia w Duchu Świętym, o wiele bardziej rozumiem, co znaczy *chodzić po falach*. Oznacza to zgodzić się z zaufaniem i pójść tam, gdzie po ludzku wydaje się to niemożliwe, to znaczy podejmować zwyczajne, proste decyzje. Na przykład: któregoś dnia na umówione spotkanie ze mną osoby przysły 15 minut wcześniej. Wewnętrznie jednak czułem, że muszę jeszcze sprawdzić, czy przy konfesjonale nie ma kogoś, bo był to czas mojego dyżuru. Wobec tego pobiegłem do kościoła i zobaczyłem, że była tam osoba, która bardzo nieśmiało podeszła do konfesjonalu i powiedziała, że do tej spowiedzi przygotowywała się dwa lata, a nie była już u spowiedzi kilkanaście lat. Od forum charyzmatycznego modliła się codziennie do Ducha Świętego, żeby mogła taką spowiedź odbyć. Nie wiedziałem wtedy, że ona czeka, ale modliła się do Ducha Świętego, więc ten sam Duch zmobilizował mnie do tego, aby iść, zostawić osoby, które czekały na rozmowę przez te 15 minut, wypełnić, co było do wypełnienia i wrócić. Oczywiście, miałem tysiące racji, żeby tego nie zrobić, mogłem się usprawiedliwić, bo przecież umówione osoby już przyjechały. To jest właśnie *chodzenie po falach* – zgadzasz się w pewnym momencie na coś i nie możesz tego nie wykonać i nie wiesz, dlaczego. Potem w krótkim czasie wyjaśni się wszystko, np.: że ktoś jest tutaj, na tym terenie, kto bardzo ciebie poszukuje i musisz wyjść mu naprzeciw, zgodzić się na to. Jesteś do tego wewnętrznie inspirowany: „Idź! Jeszcze idź tam! Sprawdź!”. W różny sposób Bóg może nas uczyć *chodzić po falach*. Oznacza to dyspozycyjność, zaufanie, wiarę w Słowo Boże i uczenie się życia w przyjaźni z Jezusem oraz gotowości służenia drugiemu człowiekowi. To wszystko jest nam bardzo potrzebne, aby być bardziej użytecznym dla Odnowy Charyzmatycznej Kościoła, dla zbawienia człowieka.

**Konferencja pochodzi z płyty *Śladami Ojca CD2* wydanej przez Ośrodek Odnowy w Duchu Świętym w Łodzi.**



KATA

# BEZCEN

Bóg obdarzył nas cennym darem czasu. Dał nam wolność w rozporządzaniu nim. Możemy jednak łatwo ulegać pokusie zbytniego zatroskania o swój wolny czas, o swoje sprawy. Jesteśmy wezwani właśnie dziś, kiedy wszystko ulega przyspieszeniu, gdy brakuje czasu lub gdy tak łatwo go stracić, do hojności, do uczynienia Jezusa Panem naszego czasu, byśmy przeżywali go zgodnie z Jego wolą, wydając ten cenny dar w służbie: *Starajcie się naprzód o królestwo Boga i o Jego sprawiedliwość* (Mt 6,33).

Dziś, kiedy tak wielkie jest ubóstwo, zwłaszcza duchowe i moralne, gdy tak wielu wokół nas nie poznało Jezusa, nie doświadczyło Jego miłości i nie wierzy, że nie musi żyć w nędzy i niewoli grzechu, nie możemy tracić czasu i przesadnie troszczyć się jedynie o własny dom, własną rodzinę, własne sprawy: *Czy to jest czas stosowny dla was, by spoczywać w domach wyłożonych płytami, podczas gdy ten*

*dom leży w gruzach?* (Ag 1,4). Łatwo jednak ulec pokusie i bardziej zaufać swoim staraniom, planom, niż zaufać Bożemu prowadzeniu i Jego Opatrzności. Czasami tak bardzo lękamy się dać choć trochę więcej swojego czasu w służbie, w ewangelizacji, mamy przecież wiele pilnych, własnych spraw. Czy jednak to ciągle zatroskanie, zagonienie nas nasycza? Czy do tego jesteśmy powołani? *Rozważcie tylko, jak się wam wiedzie! Siejecie wiele, lecz plon macie lichy; przyjmujecie pokarm, lecz nie ma go do sytości; pijecie, lecz nie gasicie pragnienia; okrywacie się, lecz się nie rozgrzewacie; ten, kto pracuje, aby zarobić, pracuje [odkładając] do dziurawego mieszkania!* (...) *Rozważcie tylko, jak się wam wiedzie! Wyglądaliście wiele, a oto macie mało, a kiedy [i to niewiele] znieśliście do domu, Ja to rozproszyłem. Dlaczego tak się dzieje? – wyrocznia Pana Zastępów: Z powodu mego domu, który leży w*



RZYNA CIESIELSKA

# NY DAR CZASU

*gruzach, podczas gdy każdy z was pilnie się troszczy o swój własny dom (Ag 1,5b-9).*

W tej walce o ofiarowanie swojego czasu bardzo silna bywa pokusa patrzenia przez perspektywę jedynie własnych planów i potrzeb. Traktujemy czas nie jako dar darmo nam dany, lecz jako swoją własność, mamy skłonność do dawania na służbę jedynie tego, co nam zbywa, gdy już zaspokoimy swoje potrzeby: *Moje, moje, moje... – myśli i słowa wielu ludzi obracają się tylko wokół tego. Jakie to jest wstrętne! Święty Hieronim powiada, że na ludziach, którzy prócz grzechu pychy są jeszcze leniwi i opieszali, prawdziwie spełniają się słowa Pisma Świętego: „szukają wymówek dla swoich grzechów” (Ps 140,4). To właśnie pycha stale odmienia owo moje, moje, moje... Wada ta zmienia człowieka w stworzenie bezużyteczne, hamuje gotowość pracy dla Boga, prowadzi do lekkomyślnego traktowania czasu (św. J. Escriva, Przyjaciele Boga).*

Jan Paweł II podczas spotkania w Wadowicach przypomniał: *Czas ucieka, wieczność czeka!* W podejmowaniu codziennych decyzji, co mamy robić w danym nam czasie, pomocna w rozeznaniu jest właśnie perspektywa wieczności: po co żyję, jaki sens ma to, co robię? Czy, jeśli doświadczyłem osobistego spotkania z Jezusem, mogę tracić czas? Czy mogę wobec Jego Miłości być skąpy w wydawaniu się w służbie, w codzienności, często pośród małych spraw? *Tak, rzeczywiście krótki jest czas, w którym możemy kochać, dawać siebie, pokutować. Dlatego byłoby rzeczą niewłaściwą, gdybyśmy ten czas marnotrawili i tak wielki skarb nieodpowiedzialnie wrzucali w błoto. Nie możemy zmarnować tego momentu historii świata, który Bóg powierza każdemu z nas. Nadejdzie ów dzień, który będzie naszym dniem ostatnim. Nie lękamy się go. Ufając mocno w łaskę Bożą, jesteśmy gotowi w każdej chwili wyjść na spotkanie z Panem, niosąc zapalone lampy, z gotowością oddania się, odwagą i miłością, okazywaną w najdrobniejszych rzeczach. Oczekuje nas przecież wielkie święto w Niebie (św. J. Escriva, Przyjaciele Boga).*

Ewangelizacja jest naszym zadaniem. Jezus wzywa każdego z nas osobiście, abyśmy szli i owoc przynosili, abyśmy dawali świadectwo nadziei. Służba nie może być jedynie dodatkiem do życia – *Starajcie się naprzód o królestwo Boga i o Jego sprawiedliwość, a wszystko inne będzie wam dodane (Mt 6,33).* Papież Franciszek w niedawno wydanej adhortacji apostołskiej *Radość Ewangelii* wskazuje na to, że jedną z pokus jest właśnie *przesadne zatroskanie o osobiste przestrzenie autonomii i odprężenia, prowadzące do przeżywania własnych zadań jako czystego dodatku do życia, tak jakby nie stanowiły one części własnej tożsamości.* Każdy, kto doświadczył miłości Jezusa, nie może jej zatrzymać dla siebie, lecz ta miłość przynagla go do dawania świadectwa. Dziś – pisze nasz papież – jest tak wielu, którzy potrzebują Jezusa, a którzy Go nie poznali: *bardziej potrzebujemy misyjnego dynamizmu, przynoszącego sól i światło, wielu świeckich boi się, że ktoś zaprosi ich do podjęcia zadania apostołskiego, i stara się uwolnić od jakiegokolwiek zaangażowania, które mogłoby pozbawić ich wolnego czasu... Związane jest to często z faktem, że osoby odczuwają naglącą potrzebę zachowania swojej przestrzeni autonomii, tak jakby zadanie ewangelizacji było niebezpieczną trucizną, a nie radosną odpowiedzią na miłość Bożą, wzywającą nas do misji i czyniącą nas osobami spełnionymi i przynoszącymi owoce.*

Módlmy się o nowy zapal i gorliwość w głoszeniu Ewangelii. Niech Duch Święty wyprowadza nas z niemocy i lęku przed utratą czasu, z naszego zatroskania o siebie: *Nabierz też ducha, cały ludu ziemi! – wyrocznia Pana. Do pracy! Bo Ja jestem z wami, wyrocznia Pana Zastępów (Ag 2,4b).*



Jest ksiądz od kilku lat diecezjalnym duszpasterzem młodzieży, obecnie dyrektorem Toruńskiego Centrum Caritas, od lat posługuje Odnową w Duchu Świętym, prowadzi msze o uzdrowienie. Chciałam najpierw zapytać, jak się zaczęło spotkanie Księdza z Odnową, jak zaczęła się ta przygoda?

Szczęście Boże. Historia jest dość nietypowa, można powiedzieć, że momentami zabawna. Zaczęło się od doświadczenia moich przyjaciół, którzy przeżywali kryzys w małżeństwie związany z wychowaniem swojej córki. Spowodowało to, że i ja zacząłem szukać odpowiedzi na swoje wewnętrzne pytania w ruchach charyzmatycznych, w Odnowie w Duchu Świętym. To małżeństwo było i jest do dzisiaj głęboko oparte na Panu Bogu. W pewnym momencie ich córka przeżywała duży kryzys, opuściła rodzinny dom. Szukając pomocy, trafiali do specjalistów, między innymi do psychiatry. W rozmowie z tym lekarzem Romek opowiedział historię ich małżeństwa, trudów, które się w nim pojawiały oraz o sytuacji córki, która emocjonalnie bardzo się od nich oddaliła. Lekarz jak to lekarz, postawił prostą diagnozę:

problemy muszą być gdzieś w relacjach małżeńskich. Mąż, próbując odeprzeć tego typu argumentację, mówił, że są małżeństwem opartym na Bogu, modlą się. Owszem, były zapewne trudne momenty w ich życiu, ale to nie powinno mieć znaczenia. Kiedy ów lekarz usłyszał, że są małżeństwem wierzącym, natychmiast wszystko wycofał i wręczył im ulotkę o rekolekcjach ewangelizacyjnych Odnowy w Duchu Świętym, które miały miejsce w Iławie. Wyruszyli tam – i mogą to opowiadać jako piękne świadectwo – ze swoją córką, która jeszcze w samochodzie mówiła im, że nie będą jej przymuszać do wyznawania i praktykowania wiary. Pojechali jednak na pierwsze spotkanie właśnie z nią i... pozostali w trójkę we wspólnocie. Przeżywszy to seminarium ewangelizacyjne, dzielili się ze mną – z racji, że kiedyś pracowałem jako katecheta z Renatą, żoną Romka – doświadczeniem tego, co tam przeżyli. Brzmiało to niesamowicie, intrygująco. Pamiętam, że otrzymałem kasety, nagrane jeszcze starą metodą, na których były konferencje – nieżyjącego już – o Emiliana Tardifa i Jose Prado Floresa, które wywarły na mnie naprawdę mocne wrażenie. W katechezach pojawia się przykład z tortem, którego trzeba posmakować – chodzi o doświadczenie Ducha Świętego. Mimo że



# ZOBACZYĆ GŁĘBIĘ SWOICH PRAGNIENÍ

CZ. I

## Z KS. ARTUREM SZYMCZYKIEM ROZMAWIA MARTA KALNIUK

studiowałem teologię i wiedziałem co nieco o Duchu Świętym, nie wiedziałem, że Ewangelia może się realizować w życiu każdego człowieka, że to, co kiedyś zostało wypowiedziane, nie traci na swojej aktualności, ale jest to Słowo żywe, które działa i przemienia ludzkie serca. Było to dla mnie bardzo zaskakujące.

Nie zapomnę relacji z jakiegoś spotkania charzmatycznego, które odbywało się jeszcze w strukturach naszej starej diecezji chełmińskiej, w Pelplinie. Wtedy Romek przyjechał zafascynowany tym wszystkim, a z racji tego, że jest artystą, myśleliśmy, że przesadza. Opowiadał o modlitwie językami, o doświadczeniu duchowej jedności, niesamowitej atmosfery, a my śmialiśmy się z niego pod nosem. Ale to świadectwo było dla mnie bardzo przejmujące. Rok później postanowiłem pojechać na rekolekcje ewangelizacyjne, nie wiedząc, co to tak naprawdę jest i o co w tym wszystkim chodzi. Z jednej strony było doświadczenie osobiste tych, którzy dzielili się świadectwem, a z drugiej moje własne znaki zapytania. Byłem zrationalizowany w myśleniu, wychodziłem z założenia, że wszystko, co jest poza przyjętym kanonem, jest w gruncie rzeczy nie do przyjęcia, że to musi być emocjonalny wzlot, który nie ma głębokich podstaw. Co ciekawe – chyba każdy ma takie doświadczenie, gdy wyjeżdża na rekolekcje – gdy już byłem spakowany, doszedłem do wniosku, że ryzykuję zbyt dużo, bo Pan Bóg jednak może wejść w moje życie i coś zmienić. Idąc na przystanek autobusowy, czekając na spóźniający się autobus, powiedziałem, że daję teraz jeszcze 15 minut, po czym bez względu na to, czy on

nadjedzie – nawet gdybym właśnie odchodził – już się nie cofnę, tylko wracam do domu. W 15 minut ów spóźniony autobus nadjechał. Zrozumiałem, że chyba Panu Bogu zależało mimo wszystko na tym, żebym przeżył ten czas. To był rok 1997. Pojechałem do Stoczka Warmińskiego – tam te rekolekcje, prowadzone przez wspólnotę z Ostródy, miały miejsce – i przeżyłem coś niebywałego. Byłem związany ze wspólnotami, to nie było dla mnie nowe doświadczenie, formowałem się w Ruchu Światło-Życie, miałem też roczny epizod we wspólnocie neokatechumenalnej. Ruch Światło-Życie w diecezji przeżywał swój kryzys (stawałem się zresztą coraz starszy, a to była grupa głównie młodzieżowa), wspólnoty zamykały się, było coraz mniej zainteresowanych. W neokatechumenacie też się nie odnalazłem, choć osobiście bardzo cenię tę wspólnotę.

Ten wyjazd, czas rekolekcji, to, co się działo i to, co słyszałem – zupełnie inne przepowiadanie kerygmatu – mnie jako teologa ujęło. Uczyłem się teologii – wiedzy o Bogu – a tu było przepowiadanie z mocą. Rzeczywiście zobaczyłem, że Pan Bóg mnie kocha, co dla mnie było *novum*. Nie było to już tylko pojęcie teoretyczne: „Pan Bóg mnie kocha, wszyscy to mówią” – trochę jak napis na dropsie – ale coś, co mnie dotknęło do żywego i nie na zasadzie, że ktoś mi to mówi, tylko że osobiście odczułem żywą obecność Jezusa Chrystusa w moim życiu, że On naprawdę jest i jest bliski, że przyjmuje mnie i moją słabość, że jest jedynym, który daje mi nadzieję i tak naprawdę jedynym, który mnie kocha, który nadaje sens mojemu życiu. Wszystkie klapki,

które wydawałoby się, że są nie do otwarcia, nagle się otworzyły. Ani literatura, ani inne poszukiwania nigdy mi tego nie dały. Przeszedłem przez rekolekcje, przez głęboką spowiedź, przez katechezy i modlitwę o uzdrowienie. Pamiętam też swoje wyznanie Jezusa Chrystusa jako Pana i Zbawiciela. Klasztor w Stoczku Warmińskim zimą – ze względu na temperaturę – to nie jest zbyt dobre miejsce na wypoczynek. Przeziębłem się, miałem około 39° gorączki i oczywiście rozważałem, czy pójść na to nabożeństwo wyznania Chrystusa swoim Panem i Zbawicielem. Prowadzący mówili, że zawsze można to nadrobić. Wszystko działo się w miejscu szczególnym, bo była to cela Sługi Bożego kardynała Stefana Wyszyńskiego. Tam właśnie spotkaliśmy się wszyscy przed wystawionym Najświętszym Sakramentem. Nie byłem w stanie klęczeć ani siedzieć, zająłem półleżącą pozycję, bo czułem, że temperatura mnie rozpiera. Słyszac świadectwa i wyznania innych, czekałem na swój moment, bo wszyscy poczuli pragnienie osobistego wyznania Jezusa Chrystusa jako Pana i Zbawiciela. W gorączce, ale świadomie wypowiedziałem to krótkie zdanie: „Jezu Chryste, uznaję Cię swoim Panem i Zbawicielem” i poczułem wielką ulgę w sercu, a z kolei temperatura opadła. W takich przypadkach bierze się leki, a nie wyznaje Jezusa, ale zadziałało to u mnie nawet fizycznie. Jak się okazało potem, zostałem też uzdrowiony z choroby wrzodowej dwunastnicy. Jeszcze przed rekolekcjami miałem problemy, robione zdjęcia rentgenowskie, bo tak to wówczas badano, a po rekolekcjach w trakcie badań okazało się, że wszystko jest dobrze. To już był skutek „uboczny”, nie zakładany, nawet o tym nie myślałem. Modlitwa o wylanie darów Ducha Świętego pozostała bardzo głęboko w moim sercu. Słowo, które tam zostało wypowiedziane – a minęło już 17 lat – towarzyszy mi przez całe życie, jest dla mnie bardzo mocne i wyznacza kierunek mojego życia. To pozostawiło we mnie tak głębokie duchowe znamię, że wiedziałem, że jest to jedyny kierunek, w którym powinienem pójść, żeby odnaleźć samego siebie.

Zaproponowałem potem te rekolekcje przyjaciółce, nauczycielce, która pracowała ze mną w szkole podstawowej. Pojechała w wakacje. I tak było już nas czworo w Lubawie, modliliśmy się po domach, tak jak pisał św. Paweł, co tydzień w innym. Nie było wtedy jeszcze klimatu czy zrozumienia dla powstania wspólnoty w mojej rodzinnej miejscowości. To było zjawisko w Polsce już obecne, ale nowe. Przez cztery czy pięć lat, tydzień w tydzień wędrowaliśmy od domu do domu naszej czwórki i modliliśmy się o to, żeby w Lubawie powstała wspólnota charyzmatyczna. Dwanaście lat temu tak też się stało. Po wizycie w Ostródzie u tych samych animatorów, z którymi przeżywałem swoje rekolekcje, przyjechała grupa ewangelizacyjna

i przeprowadziła rekolekcje w parafii św. Jana w Lubawie. Tak zrodziła się wspólnota, której byłem pierwszym liderem. To też ciekawostka, pokazująca, jak Pan Bóg jest pełen humoru. Mieliśmy na te rekolekcje zaproszonych gości, poinformowaliśmy znajomych, że wreszcie nastąpi moment wylania i wszyscy będą mogli



foto. Tomasz Książczak

w nim doświadczyć tego, co myśmy przeżyli w zupełnie innej formie na rekolekcjach. Okazało się, że z grona naszych przyjaciół nikt nie przybył, a przyszli zupełnie inni ludzie. Tak właśnie powstała wspólnota, która ma już dzisiaj 12 lat i jest moim duchowym dzieckiem, ale i matecznikiem. Do dzisiaj ruch charyzmatyczny w ogóle, a wspólnoty Odnowy w Duchu Świętym w szczególności, jest dla mnie świadectwem mocnego działania Bożego w życiu, nie tylko moim, ale też w życiu Kościoła. Dlatego też ta moja historia, która ma już 17 lat, potwierdza to, że Pan Bóg naprawdę działa w Kościele i w ludzkich sercach. Kończyłem wtedy studia w Olsztynie. Po sześciu latach studiowania nie mógłbym powiedzieć o Bogu nic, co mogłoby utkwąć w pamięci, czy w sercu człowieka, gdyby nie to doświadczenie. Ono potwierdziło, że to wszystko, czego się uczyłem w wymiarze intelektualnym, to jest

prawda, że Bóg działa i naprawę dokonuje rzeczy wielkich. Pragnąłem przemiany wewnętrznej i tam się ona zapoczątkowała. Potem, oczywiście, była dalsza droga formacyjna, ale początek był w tych zawiłych ścieżkach Pana Boga, zabawnych i niesamowitych.



### A jak wyglądała droga Księdza do kapłaństwa?

Można powiedzieć, że tu jest drugi etap tego, co dokonało się na rekolekcjach ewangelizacyjnych. Wstąpiłem do seminarium, mając 33 lata (w stosownym czasie – lata Chrystusowe), choć takie pragnienie towarzyszyło mi od dłuższego czasu (jak to się mówi, od dzieciństwa). Pamiętam scenę ze swojego dzieciństwa: nieżyjąca już s. Cecylia, szarytka, która uczyła nas religii, opowiadała kiedyś o misjach. Robiła to tak pięknie i zarazem intrygująco, tak że wszyscy byliśmy pod wrażeniem. Zadała też pytanie, kto chciałby pojechać na misje i pamiętam, że wtedy się zgłosiłem. Pamiętam nawet rysunek ze szkoły podstawowej, przedstawiający mnie w przyszłości – w sutannie wśród drzew – powstał pewnie pod wpływem tej katechezy. To pragnienie zawsze gdzieś było obecne.

Nawet kiedy podejmowałem decyzję o studiach, wtedy to też nie było przypadkowe.

Dlaczego nie zrealizowało się wcześniej? To jest właśnie druga odsłona Bożego działania. Nie dokonało się wcześniej, dlatego że jeszcze nie byłem gotowy. Wraz z otwieraniem się na Boże działanie zrozumiałem, że moja historia życia jest bardzo poraniona. Źródłem tego była sytuacja w domu, z którego wyrosłem, w którym przeżyłem wewnętrzną, psychiczną, emocjonalną ranę. Wędrowałem tak skaleczony przez lata do momentu, kiedy pojechałem na rekolekcje ewangelizacyjne, o których wspominałem. Potem były kolejne rekolekcje, które też odegrały bardzo ważną rolę w moim życiu – rekolekcje uzdrowienia wspomnień, przeżywane w Sikorzu koło Płocka, które prowadzili ks. Sławomir Wądołek, ks. Grzegorz Przybyłek i Ewa Kujawa z Płocka. Dopiero te rekolekcje pozwoliły mi na wprowadzenie Pana Boga w historię mojego życia, we wszystkie bolesne doświadczenia. Najpierw zobaczenie ich, uświadomienie sobie ran, które zostały mi zadane, z czym one są związane, jakie spowodowały mechanizmy emocjonalne, dlaczego tak bardzo mnie blokowały. Nieuzdrowiona rana to jest coś, co rzeczywiście odbiera człowiekowi radość życia. To jest między innymi konsekwencją ran, że człowiek nie ma pewności wewnętrznej, przekonania, siły, wszystko budzi ogromny lęk, powoduje uciekanie od konfrontacji z trudnymi zadaniami. Te rekolekcje uzdrowienia wspomnień były momentem bardzo przełomowym i pozwoliły mi na odnowienie relacji z moim tatą, który już nie żył (zmarł w 2000 r., a na rekolekcjach byłem w 2002, dopiero wtedy byłem na to gotowy. Pojechałem na nie jeszcze rok później, ale to już była kontynuacja). Pamiętam wydarzenie, które pozostanie w moim sercu na zawsze: wracając z rekolekcji, poszedłem na cmentarz do mojego taty. Usiadłem na płycie nagrobnej i po raz pierwszy przeżyłem coś, czego wcześniej nie było mi dane przeżyć. Podejrzewam – jestem wręcz przekonany – że nawet w relacjach osobistych z jednej strony była tęsknota i jego, i moja, ale z drugiej wewnętrzna blokada, bo przecież on też w historii swojego życia był zraniony. Zranienia lubią chodzić pokoleniowo. Wtedy po raz pierwszy spotkałem się z moim tatą w głębi swojego serca. To była przepłakana godzina, ale przeżyta tak, jakbyśmy wewnętrznie wreszcie się spotkali.

Momentem, który dopinał to doświadczenie, była śmierć Jana Pawła II w 2005 roku (w tym też roku poszedłem do seminarium). W sobotę, kiedy papież umierał, wróciłem z Olsztyna do Lubawy. Spotkałem się z przyjaciółmi, ze wspomnianą Renatą i Romkiem, przygotowywaliśmy na niedzielę czuwanie modlitewne, prosząc albo o łaskę zdrowia dla bł. Jana Pawła II, albo o spokojną śmierć i dar życia wiecznego. Rzeczywiście, papież zmarł o 21:37.

Pamiętam te okoliczności, bo siedzieliśmy przy jego pismach, homiliach, szukaliśmy zdań, które następnego dnia mogłyby najbardziej ująć nas i tych, którzy przyjdą na to czuwanie. Papież zmarł, wszystko zgasło w sercu. Rozstaliśmy się. Przyszła niedziela, czuwanie modlitewne, spacer do sanktuarium w Lipach pod Lubawą i wspólna modlitwa różańcowa, powrót do domu i moja osobista modlitwa, która była dla mnie Bożym znakiem dopełnienia przebaczenia, dokonującego się w moim sercu. Modląc się, zobaczyłem bowiem scenę – nieplanowaną, niewywoływaną, niezakładaną – w której bł. Jan Paweł II przytula swojego tatę. To było coś, co dało mi wewnętrzne przekonanie (oczywiście nie jako dogmat, ale w sercu to czuję i wiem), że mój tata wtedy został zbawiony, włączony w poczet tych, którzy są w Królestwie Niebieskim. Tak ufam. Zrozumiałem też na pewnym etapie mojego życia, że jeśli nie przebaczę tacie, to tym, co nie pozwoli mi pójść do przodu i dokonać wyboru tego, czego pragnąłem od lat najmłodszych, będzie moje poczucie krzywdy, ale z jego strony tym, co nie pozwoli mi pójść dalej przez czas i przestrzeń czyśćca (oczywiście to jest moje zdanie) będzie jego poczucie winy. W momencie przebaczenia te dwa łańcuchy zostały zerwane i poczułem wolność (myślę, że on też). Teraz mogę powiedzieć, że mam tatę za swoimi plecami – choć go fizycznie nie ma – i mogę mówić o nim „tato”, choć nigdy wcześniej nie byłem w stanie tak powiedzieć, przebywając w rodzinnym domu.

To był właśnie moment, kiedy byłem gotowy zrealizować decyzje, które drzemały w moim sercu. Oczywiście, także lata kierownictwa duchowego były ogromną pomocą w spojrzeniu w siebie, dostrzeżeniu tego, co jest we mnie słabe, tego, co potrzebuje Bożego działania. Nadal jestem grzesznikiem i człowiekiem zranionym, tylko czasami bardziej świadomym tego, co dokonuje się w sercu. Mogę się strzec, by mnie to nie bolało i by nie bolało innych. W ten sposób w 2005 roku wstąpiłem do seminarium. Nie przyszedłem tam jednak rozeznawać swojego powołania. Pamiętam, jak

przedzwonił do mnie jeden z moich uczniów, kapłan archidiecezji warszawskiej, którego uczyłem jeszcze w szkole podstawowej i powiedział, że zbiera materiały do artykułu, do pisma „Pastores”, które podjęło temat późnych powołań. W trakcie tej rozmowy powiedziałem mu otwarcie to, o czym jestem przekonany do dzisiaj: nie poszedłem do seminarium rozeznawać powołania, ale je realizować. Rozeznałem je wcześniej. To jest mój *handicap* w odniesieniu do młodych chłopaków, wstępujących do seminarium, którzy mają 19-20 lat, że pewnego rozeznania Pan Bóg pozwolił mi już dokonać. Wiążąc też wydarzenia poprzednie, obecne i pewnie przyszłe, zrozumiałem jedno – że seminarium i kapłaństwo nie jest celem samo w sobie (oczywiście,



fol. Dorota Kowalska

rozumiałem też to wcześniej, ale mocniej to wtedy do mnie dotarło). Celem jest życie wieczne, a kapłaństwo czy małżeństwo jest środkiem. Życie w łasce jest środkiem. Dzięki temu zachowuję ciągle świeżość kapłaństwa, mimo że – jak to niektórzy mówią – jestem „starym młodym księdzem”, bo wszedłem dopiero w piąty rok kapłaństwa, a mam już ponad 40 lat.

**Toruń, 11 października 2013 r.**  
**Wywiad został autoryzowany.**

„Służyć w żywym Kościele” – to było moje wielkie marzenie od bardzo wielu lat. Początkowo nie wydawało mi się to jednak możliwe. Po doświadczeniu miłości Bożej, w trakcie wakacyjnego wyjazdu w szkole średniej chciałam znaleźć coś dla siebie w mieście, w którym się uczyłam, ale dowiedziałam się, że na oazę jestem za stara, a o innych wspólnotach nie miałam pojęcia, zresztą barierą były dojazdy i moja ogromna nieśmiałość. Co więcej, zaczęli mnie pociągać zielonoświątkowcy. Myślałam sobie: „No, niech tylko wyjadę na studia – zmienię wyznanie i wreszcie będę służyć w żywym Kościele!”. Na szczęście na studiach zetknęłam się ze wspólnotą Posłanie i tam zaczęłam odkrywać na nowo piękno Kościoła katolickiego (jednym z owoców modlitwy o wylanie darów Ducha Świętego jest odnowienie miłości do Kościoła), a przede wszystkim miłość Bożą. Pan Jezus leczył moje zranienia i poprzez małe posługi powoli otwierał na odkrycie powołania do ewangelizacji – które przecież sam złożył w moim sercu.

Od dziecka lubiłam pisać, a że wspólnota wydaje pismo „Posłanie”, pojawiło się we mnie pragnienie, żeby pisać o świętych. To coś fascynującego poznawać drogę, jaką Bóg kogoś prowadził, śledzić dzieje tych niezwykłych przyjaźni. Święci potrafią zapalić do większej miłości, dodać nadziei, odwagi, przede wszystkim zaś wskazują na Boga, który jest największym szczęściem. Jestem Mu wdzięczna za to,

że mogę pisać o Jego przyjaciółach, o skarbach Kościoła – tym bardziej, że kiedy w kilka lat po nawróceniu znalazłam opowiadania, które pisałam jeszcze w szkole średniej, jedyne, co mogłam zrobić, to spalić je, wyrzec się zła i oddać się na nowo Bogu na służbę, aby w dobry sposób wykorzystał dar, który we mnie złożył.

Kiedy myślę o różnych zadaniach, które wykonujemy we wspólnocie, widzę też, jak Pan Bóg leczy serca, uzdalnia do rzeczy, które wydawały się wcześniej niemożliwe, okazuje Swoją Opatrzność (np. chroniąc przed wypadkami, stawiając na drodze życzliwych ludzi), uczy miłości i współczucia (choćby w modlitwie wstawienniczej – nie tylko w tej w trakcie Seminarium Odnowy Życia w Duchu Świętym czy różnych rekolekcji, ale w codziennym wspominaniu potrzebujących przed Panem), pomnaża talenty. Dla Niego nie ma ludzi niepotrzebnych albo nieważnych posług. A im bardziej się Go poznaje – Jego dobroć, wierność, ojcowską miłość – tym bardziej można powtarzać za Apostołami: *Nie możemy nie mówić tego, cośmy widzieli i słyszeli* (Dz 4,20).

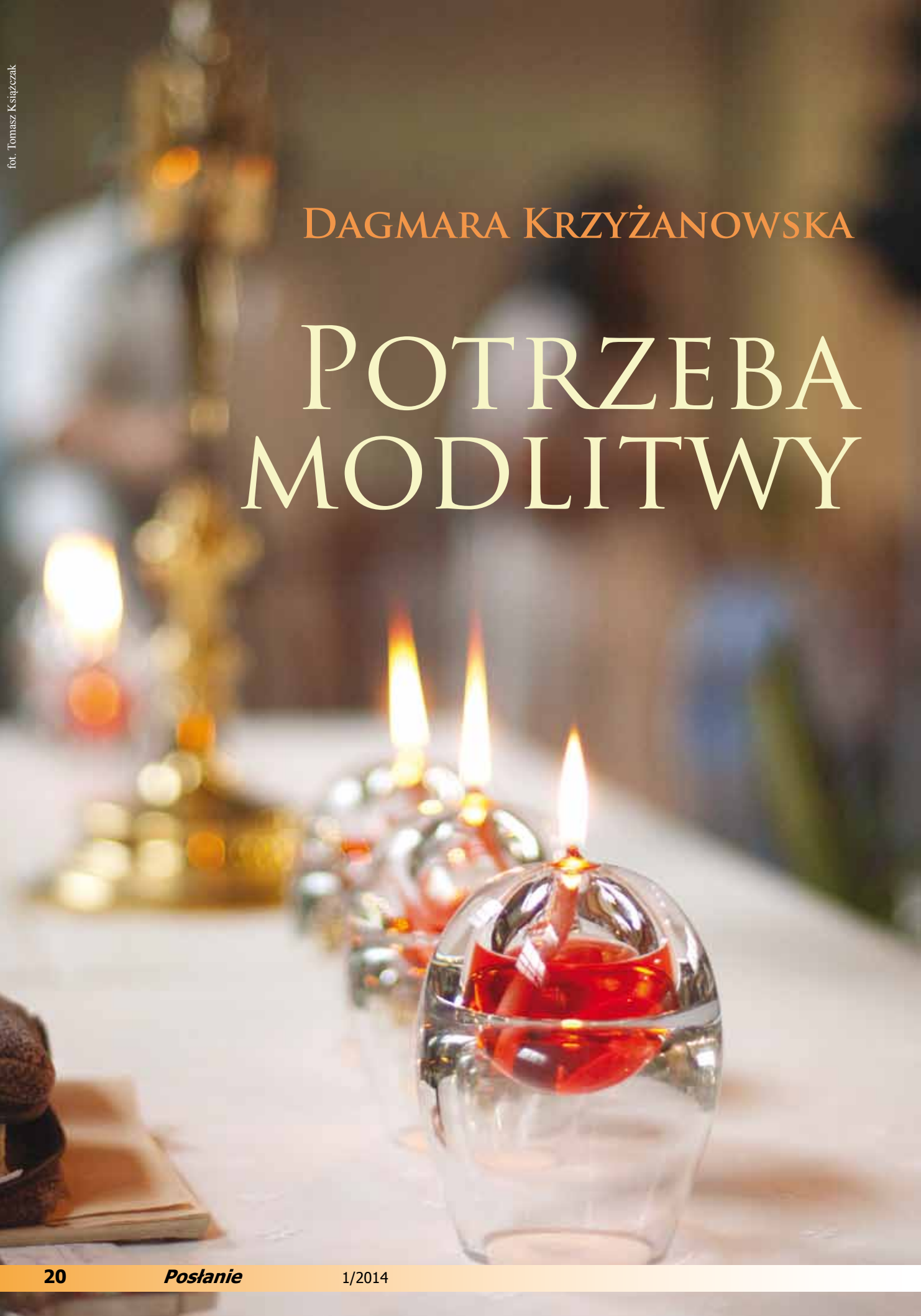
To prawda, ewangelizacja zawsze wiąże się z doświadczeniem własnej słabości – *duch wprawdzie ochoczy, ale ciało słabe* (Mt 26,41b). Jedyne, co pozostaje, to wrócić do Źródła Miłości i prosić o nowe siły, nową miłość – *aby Imię Jezusa było uwielbione w nas i pośród nas*.

Renata

świadectwo

DAGMARA KRZYŻANOWSKA

# POTRZEBA MODLITWY



*Trwajcie gorliwie na modlitwie, czuwając na niej wśród dziękczynienia. Módlcie się jednocześnie i za nas, aby Bóg otworzył nam podwoje [dla] słowa, dla wypowiedzenia tajemnicy – Chrystusa, za co też jestem do tej pory więźniem, abym ją obwieścił tak, jak winienem [ją] wypowiedzieć. Wobec obcych postępujcie mądrze, wyzyskując każdą chwilę sposobną. Mowa wasza, zawsze miła, niech będzie zaprawiona solą, tak będziecie wiedzieli, jak należy każdemu odpowiadać. (Kol 4,2-6)*

W tym krótkim fragmencie *Listu do Kolosan*, jak zawsze u św. Pawła, uderza bogactwo myśli. Jest tu taka kondensacja mądrości Bożej, że nad każdym zdaniem można się pochylić i czerpać z niego jakąś naukę.

## TRWAĆ GORLIWIE NA MODLITWIE

Św. Paweł zachęca, aby trwać gorliwie na modlitwie, czyli modlić się z wiarą, spodziewając się tego, że Bóg nas wysłucha. Jednocześnie św. Paweł wzywa do dziękczynienia, które na ogół bardzo trudno nam przychodzi. Jest ono dowodem ufności Bogu. Dziękujemy za to, co już otrzymaliśmy, za to, co aktualnie otrzymujemy, ale też powinniśmy dziękować za to, co spodziewamy się otrzymać. To jest właśnie dowód na to, że pokładamy w pełni ufność w Bogu. Niezależnie od tego, co On nam da, jak odpowie na nasze prośby, na nasze wołania, mamy przekonanie, że to będzie z zyskiem dla nas i dla innych, bo wiemy, że Jemu zawsze chodzi o nasze dobro. A tym największym dobrem jest zbawienie. Nieustannie zatem powinniśmy dziękować. Dziękczynienie jest bardzo ważną postawą serca w życiu każdego z nas. Wciąż musimy sobie o tym przypominać, bo tak łatwo jest zapomnieć, a wtedy modlimy się i wydaje nam się, że Bóg nas nie wysłuchuje, a w konsekwencji popadamy w zniechęcenie. A jeśli pamiętamy o dziękczynieniu, to zawsze mamy w sobie tę radość, tę ufność, że Bóg jest i wysłuchuje nas. W swoim czasie odpowie na nasze pragnienia, na nasze modlitwy.

## MODLIĆ SIĘ ZA TYCH, KTÓRZY GŁOSZĄ

Wszyscy jesteśmy w jakiś sposób wezwani, żeby zaświadczyć o Chrystusie, że w Nim jest nasze

zbawienie, że w Nim jest nasze odkupienie, ale niektóre osoby Pan Bóg w szczególnie sposób wybiera do tego, by głosiły Słowo. Św. Paweł, prosząc w ten sposób o modlitwę, równocześnie prosi za tymi – których Bóg powoła i wciąż będzie powoływał, aż do ponownego przyjścia Chrystusa – którzy będą z mocą głosić Słowo Boże, by Dobra Nowina docierała do ludzi. Jak widzimy, ta modlitwa jest potrzebna zarówno za tych, którzy głoszą, jak i za tych, do których Słowo jest skierowane. Św. Paweł, jak wiemy, wiele przecierpiał, zniósł różnorakie cierpienia fizyczne i duchowe. Był więziony i bity właśnie z powodu misji głoszenia Słowa Bożego.

## MODLIĆ SIĘ, ABY BÓG OTWORZYŁ PODWOJE DLA SŁOWA

Modlitwa potrzebna jest także za tych, którzy słuchają. Łaska Boża musi torować drogę dla głoszenia Słowa. Nie wystarczy, że znajdzie się ktoś, kogo Bóg pośle, aby głosił Słowo. Łaska musi utorować drogę do serc słuchaczy, aby to Słowo wydało w nich owoc, aby w ogóle było możliwe głoszenie. Sami wiemy na co dzień, jak trudno jest czasem cokolwiek powiedzieć w naszych środowiskach, w których żyjemy, pracujemy, nawet wśród najbliższych. Znamy to z różnych rodzinnych imprez, kiedy się spotykamy. Często jest tak duży opór, że to Słowo, choćbyśmy nie wiem, jak chcieli je wypowiedzieć, nie jest w stanie się przedrzeć. Dlatego skierowana jest do nas prośba, aby modlić się za tych, którzy głoszą Słowo, ale też modlić się, aby mogło Ono docierać do ludzkich serc. Aby Pan Bóg dawał łaskę wewnętrznego otwarcia słuchaczy na Jego Słowo.

## POSTĘPOWAĆ MĄDRZE, WYZYSKUJĄC KAŻDĄ CHWILĘ SPOSOBNĄ

Czasem doświadczamy takiej pokusy, że chciałoby się wszystko wypowiedzieć. Jednak potrzeba mądrości Bożej, żeby wiedzieć, co, komu i w jakim momencie można powiedzieć. Czasem nic się nie powie i tylko w sercu można się pomodlić, oddając tych, z którymi się spotykamy. Czasem trzeba coś powiedzieć i to nawet mocno. Ta sól, którą ma być zaprawiona nasza mowa, to jest właśnie mądrość Boża, żeby poznać stosowny czas, co i w jaki sposób możemy powiedzieć, wyzyskując każdą chwilę dla zbawienia tych, których Pan Bóg stawia na naszej drodze.

# Tajemnica szczęśliwego małżeństwa

## Świadekstwo

wygłoszone podczas Festiwalu Młodych w Medjugorje 3 sierpnia 2013 roku

**O. Danko: Jest to świadectwo wyjątkowej rodziny – mającej czternaścioro dzieci, z czego sześcioro jest adoptowanych – która nie boi się życia ani przyszłości.**

Witam was wszystkich. Jesteśmy bardzo szczęśliwi, że możemy tutaj być, że możemy dawać świadectwo o cudach, których Bóg dokonał w naszym życiu. Jak widzicie, wiele cudów uczynił. Przez wiele lat mieszkaliśmy we wspólnocie „Cenacolo”. Byłem chłopcem, który szukał pokoju, radości, wolności – przede wszystkim chciałem być wolny. Nie akceptowałem żadnych ograniczeń, dyscypliny, którą starała się narzucić mi moja rodzina. Ponieważ rodzice byli przekonani, że wolność znalazłem poza domem, postanowili mnie wyrzucić z domu. Im bardziej szukałem wolności i radości, tym bardziej byłem zniewolony i smutny. Aż

w pewnym momencie znalazłem się w więzieniu – ja, który szukałem prawdziwej wolności, znalazłem się w więziennej celi! I w tej celi, na szczęście, Bóg objawił mi się poprzez siostrę Elwirę. W tamtym czasie – to było mniej więcej 27 lat temu – Elwira napisała do mnie. Nie znałem jej, ale moi rodzice się z nią skontaktowali i ona przesłała do mnie list, w którym padło wiele słów prawdy. Nie używała w nim żadnej dyplomacji, pisała prosto z mostu, swoim stylem. List zaczynał się słowami: „Najdroższy worku śmieci”. Po roku pobytu w więzieniu zrozumiałem, że ta kobieta mnie kocha, bo mówi mi prawdę w oczy. I bardzo dobrze pamiętam to, kiedy wyszedłem z więzienia i ona mnie odwiedziła. Dzisiaj widzę, jak Bóg poprzez siostrę Elwirę przyszedł mnie odwiedzić i zabrać. Wtedy dokonało się to, o czym rano opowiadał ojciec Stefan. Kiedy powiedziałem siostrze Elwirze: „Mówisz o wierze, ale ja nie wierzę”, odpowiedziała mi: „Zaufaj mi, ja wierzę”. Byłem zbyt dumny, aby wierzyć w Boga, ale ona odparła: „Za to Bóg wierzy w ciebie”. I to był początek mojego życia.

Wstąpiłem do wspólnoty, przeszedłem w niej drogę, potem ją opuściłem. I Bóg sprawił mi drugi prezent



w życiu – pierwszym prezentem była matka Elwira, a drugi, najpiękniejszy – to moja żona, Paula. Bóg poprzez te dwie osoby przyniósł mi dar wiary. Pobraliśmy się, byliśmy szczęśliwi, chcieliśmy mieć wiele dzieci, ale po trzech, czterech latach zorientowaliśmy się, że nie możemy ich mieć. Paula była w ciąży, ale, niestety, w trzecim, czwartym miesiącu ciąży poroniła. I tak było za pierwszym, drugim, trzecim razem – straciliśmy trójkę dzieci. Już trójka naszych dzieci jest w niebie. Lekarze mówili, żeby Paula nie zachodziła więcej razy w ciążę, bo mogłyby to zagrażać jej życiu. W tamtym czasie przebywaliśmy w Brazylii i postanowiliśmy spędzić rok życia razem z tamtejszymi dziećmi ulicy. Chcieliśmy przeżyć rok wolontariatu jako dziękczynienie Bogu. Trzecie dziecko straciliśmy właśnie w Brazylii. Wtedy doświadczyliśmy kryzysu, to był trudny czas dla nas. Zaczęliśmy troszczyć się o dzieci z ulicy, dzieci, które zostały porzucone. Wówczas zorientowaliśmy się, że przygarniamy dzieci, które są odpychane przez swoich rodziców. Bóg nie mógł nam uczynić większego cudu. Zaczęliśmy modlić się intensywnie i pytać Pana, czego od nas oczekuje. W czasie tej modlitwy odkryliśmy rzecz piękną: że Bóg pragnie, abyśmy byli tam, w Brazylii i maluchy, które przygarnialiśmy, przestawały być dziećmi, które nie mają ojca i matki. A my tak bardzo chcieliśmy mieć własne dziecko, ale nie byliśmy na to gotowi. Bóg, który wiedział, kiedy będzie właściwy moment, przygotowywał nas do tego. Czekał, kiedy powiemy nasze „tak” – w doświadczeniu wielu naszych słabości. „Tak” powiedziane Bogu chcemy powtarzać każdego dnia od 17 lat. On nigdy nas nie rozczaruje. Dla Boga naprawdę nie ma nic niemożliwego.

Paula podjęła decyzję, aby nie zażywać żadnych lekarstw, ale by jedynym jej lekiem była Eucharystia. Codziennie uczestniczyliśmy we mszy świętej i przyjmowaliśmy Jezusa. I okazało się, że po 9 miesiącach to nasze „tak” zrodziło Franciszka. Potem urodził się Stefan, po nim Tomasz, Filip, Lorenzo i Jan Paweł. Kiedy widziałem, co Bóg czyni w naszym życiu, czego dokonuje w naszych sercach, wiedziałem, że mogę Bogu tylko dziękować. Dziękuję Mu też za piękny temat tego Festiwalu, że wiara działa poprzez miłość.

W tych naszych ograniczeniach mimo wszystko staraliśmy się czynić coś dobrego, chcieliśmy oddać nasze życie dzieciom ulicy z Brazylii. Poprzez to wcale nie chcemy wam powiedzieć, że jesteśmy dobrzy, idealni. Staramy się tacy być. Podjęliśmy tę decyzję, bo zrozumieliśmy, że poprzez służbę bliźniemu można najszybciej i najprościej dojść do Jezusa. Bóg, którego szukałem 25 lat temu, to Jezus, który jest prawdziwą radością, wolnością. Uważamy to za wielki przywilej, że jesteśmy w Brazylii i zajmujemy się dziećmi ulicy. Mamy tu jeden dom wspólnoty, w którym mieszka

osiemdziesiąt dzieci zgarniętych z ulicy. Sześć lat temu trafiło tam sześcioro braci. Z tego rodzeństwa najmłodszy, Samuel, miał 2 latka, a najstarszy, Daniel – dopiero 10 lat. Przygarnęliśmy ich, kiedy byli bardzo mali i bardzo szybko zostali przez nas adoptowani. Nie ma chyba takich szaleńców, takiej szalonej rodziny, która by chciała adoptować szóstkę dzieci naraz. Sędzia, który się zajmuje sprawami rodziny, chciał rozdzielić te dzieci, myślał, aby jakaś rodzina adoptowała jednego chłopca, druga innego itd. Polecono nam, abyśmy porozmawiali z dziećmi na ten temat, czy nie chcieliby jednak się rozdzielić. Staraliśmy się ich w jakiś sposób do tego przygotować, usiedliśmy przy stole i zaczęliśmy mówić: „Adoptuje cię wspaniała rodzina, będziesz miał wspaniały dom, wspaniałych kolegów”. I znowu drugiemu mówiliśmy: „A ciebie inna rodzina adoptuje, będzie ci tam dobrze”. Na to oni zaczęli płakać i powiedzieli, żebyśmy im tego nie robili. Wtedy z Paulą poprosiliśmy Boga, aby dał nam jakiś znak, bo adopcja nie może być podejmowana w emocjach, nie może dokonywać się na płaszczyźnie uczuć, chwili. Rodzina nie może adoptować dziecka tylko dlatego, że chce zapełnić swoją pustkę. Musi ona myśleć w ten sposób: to nie dziecko ma być wypełnieniem pustki, ale to my chcemy stworzyć mu rodzinę i coś dać. Dopiero taka adopcja ma sens, co nie znaczy, że nie będzie trudności. Adopcja nie jest łatwa, ale z Bożą pomocą wszystko można. Prosiłiśmy więc Boga o jakiś znak. Pomyślałem, że to siostra Elwira musi nam powiedzieć, co mamy robić i niech to będzie znakiem dla nas (ale nie mówiłem o tym Pauli). Oboje mieliśmy pewność, że w siostrze Elwirze jest obecny Bóg. Napisaliśmy więc e-mail do Włoch z zapytaniem, czy jest jakaś rodzina, która by mogła adoptować te dzieci. W Wigilię Wielkanocy 5 lat temu ojciec Stefan rozmawiał o tym z siostrą Elwirą, po czym odpowiedzieli nam: „Nie znaleźliśmy żadnej rodziny. Czemu wy sami nie możecie być rodziną dla tych dzieci?”. Przypomniały mi się słowa Jezusa: „Wy dajcie im jeść”. Wydrukowałem ten list i pobiegłem z nim do Pauli, mówiąc: „Zobacz, siostra Elwira nam radzi, abyśmy ich adoptowali”. Wtedy Paula zaczęła płakać i powiedziała: „Wiesz, prosiłam Boga, aby dał nam jakiś znak”. Chcieliśmy mieć pewność, że Bóg nas do tego przygotowuje, że da nam potrzebną siłę, abyśmy mogli wychować te wspaniałe dzieci.

Cuda się na tym jeszcze nie skończyły. Opowiem o jeszcze jednym z nich. Mieliśmy dwunastu synów – sześciu rodzonych i sześciu adoptowanych. Pięć lat temu wyjechaliśmy z Brazylii do Włoch. Chcieliśmy wziąć udział w święcie życia, które miało mieć miejsce w naszej wspólnoty. Zanim wróciliśmy do Brazylii, pojechaliśmy do Rzymu, aby podziękować Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II. W sposób szczególny nosiliśmy go w sercu, bo wspierał nas w drodze, posłaliśmy więc całą rodziną na jego grób.

Powiedzieliśmy dzieciom: „Jan Paweł II bardzo kochał dzieci. Idziemy na jego grób, aby mu za wszystko podziękować. Jeśli chcielibyście o coś poprosić, możecie to zrobić”. Kiedy wyszliśmy z bazyliki, zapytałem: „O co prosiliście Jana Pawła II?”. A wszyscy powiedzieli chórem: „Chcemy siostrzyczkę”. Odpowiedzieliśmy: „Spokojnie, spokojnie.”, ale... po 9 miesiącach urodziła się córeczka – Maria Chiara. Było to 2 kwietnia – kto kocha Jana Pawła II, kojarzy tę datę. W tym dniu trafił on do nieba i uczynił nam taki prezent. „Chiara” – to imię oznacza światło. Trzy miesiące później Bóg uczynił nam kolejny cudowny dar – Frederico. Frederico ma specjalny dar, choruje na zespół Downa. Jest najcudowniejszym darem, jaki Bóg mógł nam uczynić. Teraz siedzi pod ołtarzem, gdzie jest chłodniej, ale jest z nami, zawsze nosimy go w sercu. Dla nas posiadanie dziecka z zespołem Downa jest nowym doświadczeniem. Dzięki niemu odkryliśmy, że wszystkie dzieci z tym zespołem są wyjątkowo czyste, mają czyste serca. Nie są interesowne, kiedy coś mówią lub robią. Jakże pięknie jest widzieć, jak Bóg się o nas troszczy, abyśmy stawali się coraz czystszy, bezinteresownymi, abyśmy stawali się coraz bardziej doskonali. Frederico został nam dany, aby oczyścić naszą miłość.

Chcę wam powiedzieć, że warto szukać Boga w swoim życiu, razem z Nim można tworzyć szczęśliwy związek małżeński. Jesteśmy z Paulą bardzo szczęśliwi. Dziękuję Bogu, że już 20 lat jestem żonaty i nigdy nie zdradziłem Pauli – z pomocą Bożą nie zdradzę jej do końca życia. W tych dniach tutaj myśleliśmy o tym, jak bardzo jesteśmy szczęśliwi przez te 20 lat małżeństwa. Mamy czternaścioro dzieci, wiele radości, no, może i trochę problemów, jak to bywa z dziećmi – ale to tylko trochę. Wielką tajemnicą szczęśliwego małżeństwa jest tylko Bóg. Myśleliśmy kiedyś, że być szczęśliwym w małżeństwie to znaczy żyć w wierności. Kiedy mówi się o wierności, myśli się o tym, aby nie zdradzać żony, ale nie tylko o tę wierność chodzi, nie tylko to mam na myśli. Najważniejsze to być wiernym Bogu. Druga wierność dotyczy stosunku do siebie samego, mojego „tak”, które wypowiedziałem 20 lat temu Bogu, kiedy żeniłem się z Paulą. Jeżeli będę wierny Bogu, wierny sobie, to w konsekwencji będę w stanie być wierny Pauli. Jeżeli chcecie być szczęśliwi w życiu, jeżeli chcecie mieć szczęśliwe związki, szczęśliwe relacje z dziećmi – wybierzcie Boga! Dziękuję.

**Maurizio i Paula**



Tomasz Kalniuk

# Recepta przeciw złu

Pan Jezus przyszedł na ziemię, aby zniszczyć dzieła diabła i dokonał tego. Fakt, że jesteśmy zbawieni, nie zwalnia nas z wysiłku ogłaszania zwycięstwa Chrystusa wszędzie tam, gdzie żyjemy. Przez udział w męce Chrystusa mamy wywyższać Go w naszej codzienności, nie zgadzając się na dyktat sił zła. Szatan już został pokonany i wie, że jego czas jest krótki. Dlatego stara się manifestować swoją siłę, mnożąc przeciwności, usiłując zniechęcić wierzących, aby przyćmić triumf Chrystusa i zmniejszyć liczbę zbawionych. Marazm, depresja są poważnymi chorobami duszy, na które chrześcijanin – wierzący w zmartwychwstałego Pana nie może się zgodzić. Nie chodzi bowiem tylko o niego samego, ale i o tych, do których jest posłany, aby przyprowadzić ich do źródeł zbawienia.

Właściwą odpowiedzią na spotykające nas zło i cierpienie jest czynienie dobra i głoszenie Ewangelii zbawienia. Nie na wszystko mamy bezpośredni wpływ, ale winniśmy Bogu wynagradzać za grzechy, o których słyszymy. Polem naszego działania jest codzienność: to tu, a nie gdzie indziej Bóg oczekuje od nas wielkoduszności i zaangażowania w szerzenie królestwa Bożego. Przede wszystkim powinna nam towarzyszyć stała intencja niesienia Chrystusa i naśladowania Go w każdej sytuacji życiowej. W trakcie dnia pytajmy, jak w danym momencie postąpiłby Jezus, starajmy się patrzeć na świat Jego oczami, wybierajmy Jego drogi. Na tym polega nasze ciągle nawracanie się – stawać się coraz bardziej jak On. Do tego niezbędne są wierna, osobista modlitwa, lektura Słowa Bożego i karmienie się Eucharystią.

Nie potrzebujemy wielkich okazji, aby czynić dobro i miłosierdzie spotkanym ludziom. Wystarczy, jeśli nie będziemy lekceważyć chwili obecnej i tego, co ona



foto. Dorota Kowalska

nie. Gdyby Pan chciał nas mieć przy prezydencie czy premierze, to znalazłby na to sposób. Póki co, wyznacza nam inne zadania, bo dla Niego każdy człowiek jest cenny. Jeśli okażemy się wierni w rzeczach małych, a więc zatroszczymy się o Jego chwałę pośród nas, to uczynimy najwięcej dobra. Podobnie bowiem jak grzech ma wymiar społeczny i doświadczamy na sobie jego skutków, tak też świadczone przez nas dobro w tajemniczy sposób wywiera wpływ na innych ludzi, również tych, z którymi się bezpośrednio nie spotykamy lub też których w ogóle nie znamy.

Przez jednoś z Chrystusem nasze słowa, modlitwy i uczynki nabierają wielkiego znaczenia, stają się częścią powszechnej misji zbawienia. Ważne jest, aby mieć tego świadomość i nie popadać w zwątpienie odnośnie swojego miejsca i roli w Kościele. Bóg wybrał nas i przeznaczył po to, abyśmy głosili Ewangelię właśnie tu i teraz. Skoro tak, to czas poddać się Duchowi Świętemu, na nowo rozpałcić się radosnym entuzjazmem wiary i zanieść woń poznania Chrystusa tam, gdzie przyszło nam żyć.



RENATA CZERWIŃSKA

# RÓŻANA EWANGELIZACJA

*Liczba odmawiających dziesiątkę Różańca rośnie z niewiarygodną szybkością we Włoszech, Szwajcarii, Belgii, Anglii i w wielu regionach Ameryki. Wszędzie, gdzie tworzą się piętnastki, można zauważyć nienotowane wcześniej umacnianie się dobra. Stopniowo stajemy się zjednoczeni w modlitwie ze wszystkimi ludźmi świata – można by pomyśleć, że to opis kolejnego wydarzenia na Facebooku. Tymczasem te słowa zapisała na początku lat 30. XIX wieku niezwykła osoba, którą można porównać z dzielną niewiastą z *Księgi Przysłów*. A jej współczesny, św. Jan Maria Vianney, mówił o niej ze współczuciem: *Znam jedną osobę, która potrafi znosić krzyże, bardzo ciężkie krzyże: jest nią Paulina Jaricot.**

## KŁAMLIWY WDZIEK I MARNE JEST PIĘKNO (PRZ 31,30A)

Paulina rodzi się 22 lipca 1799 roku w Lyonie w rodzinie bogatego przemysłowca jako najmłodsza z

siódemki rodzeństwa. Antoni i Joanna Jaricot są ludźmi żywej wiary, nic więc dziwnego, że ich przykład pociąga dzieci. W ich domu można usłyszeć, jak najmłodsze pociechy przekomarzają się o to, które z nich wyjedzie na misje do Chin. „Ty nie możesz nigdzie jechać, bo jesteś dziewczynką!” – upiera się starszy braciszek, Fileasz – *Ale możesz wziąć grabie, zgarnąć stos złota i mi go tam przysłać.* Nawet się nie domyśla, że już za kilkanaście lat Paulina zorganizuje pomoc finansową dla misjonarzy na szeroką skalę. Zanim jednak do tego dojdzie, w czasie dorastania oboje stoczą potężną walkę o to, aby... powrócić do Chrystusa. Paulina, doświadczając silnych skrupułów i zastanawiając się, czy rzeczywiście jest godna przystępować do Stołu Pańskiego (a u początków XIX wieku i tak nie można było czynić tego często), rzadko przyjmuje komunię świętą (choć od dziecka lubiła przychodzić z mamą na adorację). Osłabiona duchowo, otwiera się na kontakty z koleżankami, które proponują jej niemoralne lektury i podsycają próżność – zresztą starsze rodzeństwo Pauliny też sprawy nie ułatwia, sprawiając najmłodszej siostrzyczce prezenty w postaci modnych kapeluszy,

rękawiczek, biżuterii czy też organizując bale.

Pewnego dnia jednak, podczas prac domowych, czternastoletnia Paulina spada ze stołka, mocno uderzając głową w podłogę. Doznaje wstrząsu, który skutkuje drgawkami całego ciała, nieskoordynowanymi ruchami i ogromnymi problemami z mową. Niemożność kontrolowania własnego ciała jest dla niej niezwykle upokarzająca, obawia się choroby psychicznej – a, jak przyznaje w swoich zapiskach, kiedyś w skrytości serca pogardzała takimi osobami. Fileasz spieszy siostrze na pomoc, cierpliwie jej wysłuchuje, prowadzi do kościoła. Tam, słuchając gry organów, Paulina na jakiś czas odzyskuje pokój. Widząc to i chcąc zapewne dostarczyć jej rozrywki, brat zabiera ją na przedstawienie do teatru. Czy to kwestia kiepskiej gry aktorów, czy też treści niezbyt wysokich lotów – Paulina znów czuje się wewnętrznie rozbita. Na szczęście drugi brat, Paweł, podarowuje jej dobrą lekturę – *O naśladowaniu Chrystusa*.

Głęboka relacja z Bogiem, o jakiej marzyła w dzieciństwie, znów zaczyna ją pociągać. Czuje, że tylko Jezus mógłby ją uleczyć. Tymczasem umiera jeden ze starszych braci, Narcyz, a pani Jaricot ciężko choruje. Rodzina chce ukryć przed Pauliną stan matki, ale ona wielu rzeczy się domyśla. Pociągnięta przez lekturę, postanawia poświęcić swoje cierpienie w intencji uzdrowienia mamy. Potem dowie się, że mama ofiarowała swoją chorobę i śmierć w intencji jej uzdrowienia i nawrócenia... Joanna Jaricot – która *nieustannie zapominała o sobie, by myśleć tylko o Bogu, rodzinie i biednych* – odchodzi do Pana pod koniec listopada 1814 roku, przed śmiercią otrzymując zapewnienie, że jej najmłodsza córka będzie ocalona. Początkowo jednak nic nie zapowiada zmian – Paulina wciąż przebywa w więzieniu własnego ciała i ducha, znów pogłębiają się jej kryzysy nerwowe. Choć dom rodzinny odwiedza ksiądz proboszcz i w niezwykle delikatny sposób zachęca ją do sakramentu pojednania – cierpiąca dziewczyna upiera się, że nie może go przyjąć, bo zbyt daleko odeszła od Boga. Kapłan jest jednak cierpliwy i w końcu dopina swego. Po spowiedzi w ciągu kilku dni znikają objawy choroby! Jednak wiado-

mość o śmierci matki i przeprowadzka całej rodziny do centrum miasta nie jest łatwa ani dla Fileasza, ani dla Pauliny. On rzuca się w wir światowego życia, ona zaś popada w głęboką apatię. Najstarsi z rodzeństwa – Zofia i Paweł – zabierają ją do sanktuarium maryjnego. Tam szesnastolatka na chwilę się rozchmurza i zawierza całe swoje życie Maryi. Jednak po powrocie do domu znów wpada w żałobny nastrój. Mimo że mieszkanie w centrum miasta sprzyja kontaktom towarzyskim, rozmowy z koleżankami – zachwyconymi jej urodą, modnymi kreacjami i szykowną biżuterią – nie są w stanie nasycić serca Pauliny. Troszczy się o zewnętrzne piękno, a jednocześnie tęskni za czymś więcej. Zapisuje w swoim notatniku: *Jak nudne jest moje życie!*

Pewnego dnia siostra Pauliny, Zofia, zwana w Lyonie *dobrą panią z różańcem* – szczęśliwa żona i mama szóstki pociech – wybiera się do spowiedzi. Okazuje się, że jej spowiednik jest nieobecny. Obarczona licznymi obowiązkami, nie odkłada sakramentu na później, ale spowiada się u nowego wikariusza – Jeana Würtza – który akurat jest w konfesjonale. Co prawda wygląda on surowo, ale rada duchowa, którą daje Zofii, stawia ją na nogi. W najbliższym czasie udaje jej się wysłuchać kilku jego kazań, które głęboko ją poruszają. Dochodzi do wniosku, że ten ksiądz mógłby pomóc także jej siostrze. Zabiera więc Paulinę na niedzielną mszę do kościoła, w którym ów duchowny całkiem niedawno rozpoczął swoją posługę, jest przy tym po cichu dumna ze swojej ślicznej i *nieskazitelnie eleganckiej* siostrzyczki. Tymczasem ksiądz Würtz na ten dzień przygotował kazanie o próżności. Doprawdy, Paulina ma wrażenie, że ten surowy kapłan patrzy tylko na nią! Czuje, że musi porozmawiać z nim po mszy świętej. Rozmowa trwa długo, siedemnastolatka wyjawia wszystko, co więzi jej serce. Odchodzi z twarzą mokrą od łez, ale wreszcie wolna i szczęśliwa. A ów z pozoru surowy ksiądz będzie przez wiele lat jej wiernym przyjacielem i przewodnikiem duchowym.

## OBY TWÓJ UDZIAŁ W WIERZE OKAZAŁ SIĘ TWÓRCZYM (FLM 1,6)

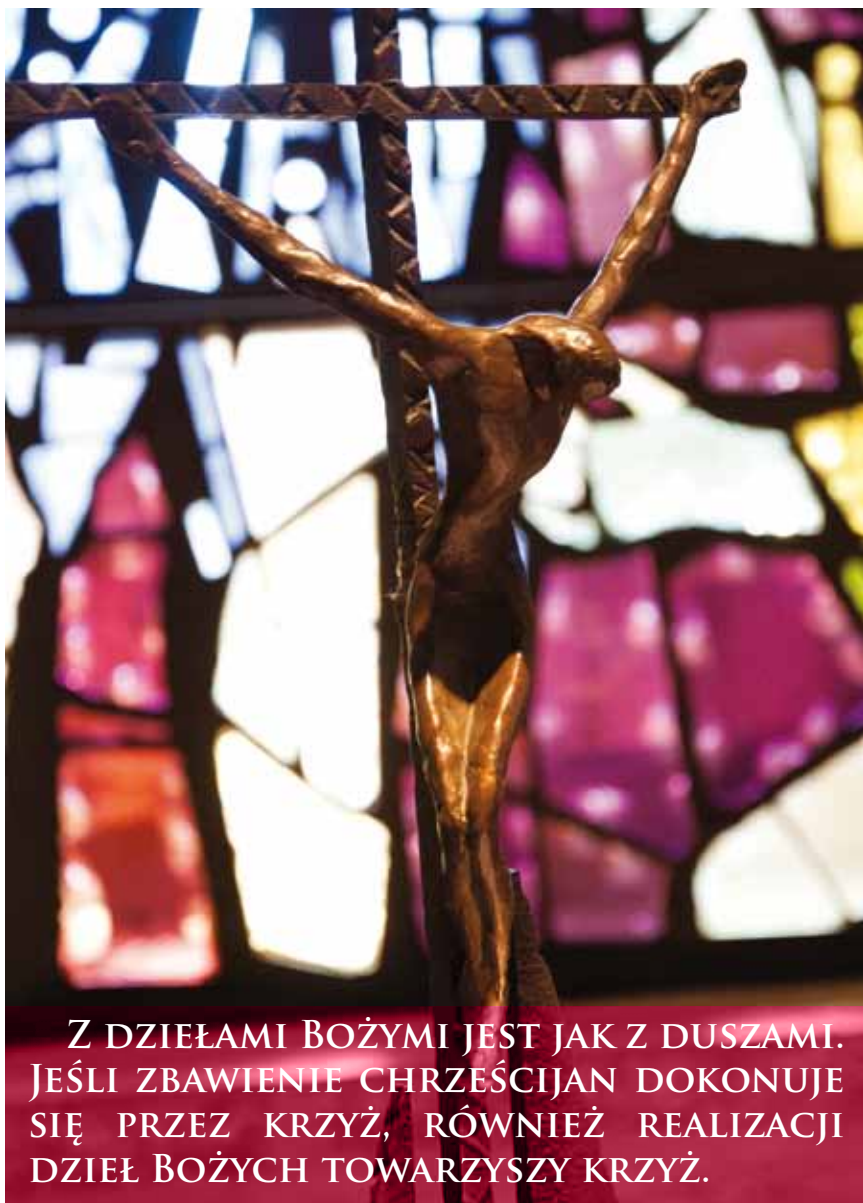
Paulina, pełna zapału apostołskiego, gotowa jest opowiadać wszystkim świadectwo swojego nawrócenia. Tymczasem rodzina, zaskoczona jej gwałtowną przemianą, uważa, że to zapewne stan przejściowy. Tylko jeden z licznych siostrzeńców – mały Piotruś – jest oczarowany tym, jak ciocia się modli: z głębokim skupieniem i radością. Kilkanaście lat później to wspomnienie pomoże mu w wyborze powołania. Nawrócenie Pauliny staje się też pomocą dla Fileasza. Młodsza siostra z cierpliwością zachęca go do powrotu

do tego, o czym marzył od dzieciństwa. Wkrótce jej brat wstępuje do seminarium.

Jakie jednak będzie jej miejsce w Kościele? Coraz bardziej rozkochana w Bogu, zastanawia się, do jakiego zakonu powinna wstąpić (uważano wówczas, że działania apostołskie należą tylko do kapłanów i osób zakonnych), dochodzi jednak do wniosku, że Pan jej tam nie wzywa. Składa więc prywatny ślub czystości i reorganizuje swoje życie. Będzie ono teraz wypełnione modlitwą i służbą. Jak pisze jej biografka, s. Cecilia Giacovelli – chce być jak chleb, aby nakarmić ubogich, i to nie tylko doświadczających niedostatku materialnego, ale i duchowego. Dowiedziawszy się o tym, że panny ze zubożałych arystokratycznych rodzin usiłują podreperować domowy budżet poprzez... prostytutkę, zastanawia się wraz z bratem i ojcem, w jaki sposób im pomóc. Ponieważ rodzina Jaricot zawsze pewną część zysków z przedsiębiorstwa odkładała jako jałmużnę, postanawia skorzystać z tej puli pieniędzy i założyć pracownię sztucznych kwiatów. Okazuje się to strzałem w dziesiątkę – kwiaty cieszą się powodzeniem, wiele dziewcząt korzysta z tej formy zarobku, a Paulina odkrywa u siebie talent do rękodzielnictwa (co wcześniej, zważywszy na wadę wzroku, wydawało jej się niemożliwe). W pracowni także ewangelizuje, umilając pracę śpiewem (a głos ma przepiękny, ojciec często nazywa ją *rajskim skowronkiem*) lub czytaniem fragmentów książek, krzepiących ducha. Rezygnuje z eleganckich kreacji, zadowolając się prostym strojem, jaki noszą lyońskie robotnice. Sprzedaje swą pokaźną kolekcję biżuterii, by zarobione pieniądze rozdać ubogim, a kwiatowe ozdoby z kapeluszy wędrują do dzieci, mających iść w procesji za Najświętszym Sakramentem w Boże Ciało. Prosi znajomego malarza, aby skorygował jej wcześniej namalowany portret, który teraz wydaje jej się wręcz nieskromny. Opiekuje się chorą staruszką, która z powodu licznych wrzodów wygląda odpychająco – jedyna zapłata, jakiej pragnie Paulina, to modlitwa. Dzięki częstej adoracji coraz bardziej wzrasta w miłości, pragnie wynagradzać Sercu Jezusa i prosić o nawrócenie swoje i innych „biednych grzeszników”. Nie chce tego jednak robić sama –

wkrótce wśród ubogich, a szczególnie wśród pracownic lyońskich fabryk znajdzie wiele towarzyszek, chcących wzrastać w miłości do Chrystusa i w duchu apostołskim.

Kiedy Fileasz opowiada o potrzebie zorganizowania zbiórki na misje na Dalekim Wschodzie, Paulina dochodzi do wniosku, że skuteczna pomoc misjom



**Z DZIEŁAMI BOŻYMI JEST JAK Z DUSZAMI.  
JEŚLI ZBAWIENIE CHRZEŚCIJAN DOKONUJE  
SIĘ PRZEZ KRZYŻ, RÓWNIEŻ REALIZACJI  
DZIEŁ BOŻYCH TOWARZYSZY KRZYŻ.**

nie może być doraźna. Postanawia więc wykorzystać swój stale rosnący „święty bastion”. *Dlaczego nie znaleźć w gronie przyjaciółek dziesięciu, z których każda mogłaby ofiarować jeden pieniążek tygodniowo na dzieło Rozkrzewiania Wiary, każda też znalazłaby kolejnych dziesięć, które z kolei mogłyby uczynić to samo?* Obdarzona zmysłem organizacyjnym, szybko obmyśla strukturę dużej organizacji, w której setki osób mogłyby w stały sposób wspierać misjonarzy. Każdy z członków modliłby się codziennie w intencji misji, raz na tydzień składał małą ofiarę w ich potrzebach i oczywiście zachęcałby do tego innych.

Ksiądz Würtz żartuje z niej: „Paulino, to zbyt genialne, żebyś sama na to wpadła!”. Widzi w tym Boży plan i zachęca do jego realizacji. I rzeczywiście, wiele osób – szczególnie młodych mieszkańców Lyonu – zapala się do apostołskiego działania. Wkrótce ogniska tego dzieła zapłoną w innych miejscowościach, jednak w 1822 roku oficjalnie przejmie je Stowarzyszenie Rozkrzewiania Wiary, a Paulina... zostanie odsunięta! W tym trudnym czasie pogłębia się jej umiłowanie adoracji. W ciągu zaledwie jednej nocy pisze mały traktat *Eucharystia – Nieskończona Miłość*. Po kilku latach pustyni, zachęcana przez przyjaciółki ze „świętego bastionu” do nowego działania apostołskiego, zakłada grupy wspierające misję modlitwą – komórki Żywego Różańca. Ich struktura jest podobna do Dzieła Rozkrzewiania Wiary. Każda z osób codziennie odmawia i rozważa jedną tajemnicę różańcową w intencji powrotu do Boga tych, którzy się od Niego oddalili, znajduje kolejne pięć osób chętnych do takiej formy modlitwy oraz raz do roku wpłaca drobną sumę na rozpowszechnianie prasy katolickiej. *Piętnaście węgli: jeden płonie, trzy lub cztery tlą się zaledwie, pozostałe są zimne... Ale zbierzcie je razem, a wybuchną ogniem! Oto właściwy charakter Żywego Różańca (...). I tak wszyscy członkowie, mając udział w dziele nawracania grzesznika, cieszą się wspólnie z jego powrotu. Takie zjednoczenie serc w jednościs tajemnic daje Różańcowi szczególną moc w nawracaniu grzeszników* – pisze Paulina. Nie minie kilka lat, a różę różańcową będą liczyć około miliona członków!

## WSPARTA NA OBLUBIEŃCU SWOIM (PNP 8,5B)

Zakrojona na tak szeroką skalę praca ewangelizacyjna nie mogła nie spotkać się z przeciwnościami. Dzieło Rozkrzewiania Wiary zaledwie raczkowało, gdy Paulina została oskarżona o... protestantyzowanie (choć doprawdy była ostatnią osobą, która chciałaby zrobić coś niezgodnego z nauką Kościoła!). Kiedy po kilku latach zostaje odsunięta od dzieła, przyjmuje to z bólem. Fileasz pisze wtedy do niej słowa, które okażą się prorocze: „Siostrzyczko, teraz otrzymałaś jeden cień z korony Jezusa. Będziesz jeszcze trzymać w rękach całą koronę cierniową”. Paulina wie o tym. Już na początku drogi nawrócenia słyszy w sercu słowa: *Wszyscy będą zgorszeni z twego powodu; duchy gniewu, pychy, nieczystości i zazdrości połączą się, aby wypowiedzieć ci wojnę oraz zburzyć pokój twej duszy. Lecz ty odniesiesz zwycięstwo, jeśli z ufnością skryjesz się w Moich ramionach niczym małe dziecko w objęciach matki*. Rzeczywiście, trzeba być w głębokiej relacji z Bogiem, żeby przetrzymać nieustające przeciwności, fałszywe oskarżenia, tragiczną śmierć brata, ciężkie

choroby, oblężenie domu modlitwy przez rebeliantów. Najtrudniejsze jednak będzie ostatnie dwadzieścia lat jej życia. Wiedzona pragnieniem pomocy robotnikom, wpada na pomysł założenia przedsiębiorstwa opartego na chrześcijańskich zasadach. Nie wie, że jej wspólnicy w perfidny sposób ją oszukają, wykorzystując jej majątek i doprowadzając do całkowitej ruiny. Chociaż postanawia spłacić pożyczki wierzycielom, nie otrzymuje pomocy nawet od tych, od których mogłaby się jej spodziewać (ojciec i rodzeństwo już nie żyją, dalsza rodzina nie ma ochoty odpowiadać za cudze długi, wspomóc nie chce jej także zarząd Dzieła Rozkrzewiania Wiary). Zawistna sąsiadka doprowadza do tego, że musi odsprzedać za bezcen dom modlitwy, który założyła. Doświadcza fałszywych oskarżeń i drwin. Wkrótce córka bogatych przedsiębiorców, ochoczym sercem wspierająca misję i biednych, sama znajdzie się na liście ubogich Lyonu. Mimo skrajnej nędzy przebacza tym, którzy ją do tej sytuacji doprowadzili. Jedyne jej ucieczką staje się zaufanie Bogu. *Z dziełami Bożymi jest jak z duszami. – pisze – Jeśli zbawienie chrześcijan dokonuje się przez krzyż, również realizacji dzieł Bożych towarzyszy krzyż*. Sama porównuje się do tablicy, na której nauczyciele wyjaśniają uczniom trudne kwestie, *a kiedy wszyscy już pojmują dane zagadnienie, ścierają wszystko, żeby nakreślić tam coś innego*. 9 stycznia 1862 roku Paulina umiera w opuszczeniu, w towarzystwie zaledwie kilku wiernych przyjaciół, swoje cierpienie nieustannie ofiarowując w intencji papieża i Kościoła.

## NA OSTATEK ODŁOŻONO DLA MNIE WIENIEC SPRAWIEDLIWOŚCI (2 Tm 4,8)

Czy przeciwnicy Pauliny mogliby się spodziewać, że już w 70 lat później rozpocznie się jej proces beatyfikacyjny, Dzieło Rozkrzewiania Wiary zostanie uznane przez papieża za główne dzieło pomocy misjom, a Żywy Różaniec wciąż będzie bardzo popularny (istnieją m.in. różę za ojczyznę, różę rodziców za dzieci, różę pracowników, małżonków...)? *Z ziarna, które Maria Paulina skromnie wrzuciła w ziemię, wyrosło wielkie drzewo* – pisał papież Paweł VI. Błogosławiony Jan XXIII potwierdził w dekreście heroiczną cnotę Sługi Bożej. A papież Benedykt XVI stwierdził: *Świadectwo wiary Pauliny Jaricot do dziś pobudza wiernych, by starali się lepiej poznawać i kochać Chrystusa, nieustrudzenie włączając się w dzieło Nowej Ewangelizacji*.

**Na podstawie: s. Cecilia Giacovelli, *Paulina Jaricot – biografia*; Paulina Jaricot, *Historia mojego życia***



## ŚWIADECTWO

W przeddzień mojego ślubu pragnę opowiedzieć moją historię, aby oddać Bogu cześć i chwałę.

Pragnienie miłości, jak w każdym człowieku, było także we mnie. Zawsze marzyłam o wielkiej i pięknej miłości, o księciu z bajki. Jak żywe wracają do mnie wspomnienia, myśli i marzenia, gdy miałam 16-18 lat. Pomimo że wychowałam się w rodzinnej, ciepłej, pełnej miłości atmosferze, to zawsze tęskniłam za „wielką miłością”. Dziś wiem, że tę tęsknotę może wypełnić tylko Jezus Chrystus.


W tamtym okresie mojego życia słyszałam, że o dobrego męża trzeba się modlić i czasami, kiedy mi się przypominało, modliłam się, ale bardzo sporadycznie. Wtedy myślałam sobie, że jeszcze mam czas, że na pewno znajdzie się ktoś, kto pokocha mnie, a ja jego. Byłam pełna nadziei i w głębi serca czułam, że Pan Bóg mi w tym pomoże. Czas biegł nieubłagalnie, a na mojej drodze nie spotkałam nikogo, kogo mogłabym pokochać ze wzajemnością. W moje serce zaczął wkradać się brak nadziei, poczucie, że nie jestem piękna, że jestem nic nie warta, że nie mam co zaoferować. Na szczęście Pan uchronił mnie przed tym, abym poszła za głosem tego świata, przeczuwałam, że to raczej zaprowadzi

mnie do zguby. Wiedziałam, że na dyskotecę nie poznam męża.

Coraz częściej prosiłam Pana Boga, aby postawił na mej drodze dobrego mężczyznę i coraz więcej modliłam się w tej intencji, jednak bardziej zdecydowanie rozpoczęłam bombardowanie nieba w 2008 r., kiedy to po raz pierwszy podjęłam wysiłek pieszej pielgrzymki na Jasną Górę. Od tamtej chwili każdy trud, cierpienie, radość ofiarowywałam w tej intencji (nawet trzymanie kabelka). O dziwo, szukając męża... odnalazłam Jezusa – mojego Pana, Przyjaciela, moją Miłość. Przylgnęłam do Niego całym swym sercem. To na pielgrzymce pokochałam codzienne Eucharystie, które stały się dla mnie centralnym czasem w ciągu dnia i do których tęskniło moje serce, a dusza radowała się. Bez Eucharystii nie wyobrażam sobie pielgrzymowania. Ona sprawiła, że każdy dzień był świętem i ucztą.

Od tamtej pory pielgrzymowałam na Jasną Górę każdego roku, zawsze modląc się w intencji dobrego męża. Pan Bóg wystawił mnie jednak na próbę. W trudnych chwilach pociechą dla mnie były słowa z Pisma Świętego: *Synu, jeżeli masz zamiar służyć Panu, przygotuj swą duszę na doświadczenie! Zachowaj*





*spokój serca i bądź cierpliwy, a nie trać równowagi w czasie utrapienia! Przyłgnij do Niego, a nie odstępuj (...). Bo w ogniu doświadcza się złoto, a ludzi miłych Bogu – w piecu utrapienia. Bądź Mu wierny, a On zajmie się tobą, prostuj swe drogi i Jemu zaufaj (Syr 2,1-6).*

Dopadały mnie na przemian nadzieja i ufność Panu albo beznadzieja i rozpacz. Mimo to trwałam na modlitwie, tak jak do tej pory – z tą samą żarliwością. Sama się temu dziwiłam, jak to było możliwe. Czasem miałam dość tej nadziei. Chciałam, aby Pan ją zabrał ode mnie, ale nie miałam śmiałości Go o to prosić, gdyż mimo wszystko uczepiłam się jej jak tonący brzytwy.

Najbardziej mnie bolało, że w moje serce zaczął się wkradać brak zaufania do Boga. Przestałam Mu wierzyć. Przestałam wierzyć w to, że On chce mojego dobra. Gdy była mowa o zaufaniu Bogu, gdy była modlitwa zawierzenia Bogu, Maryi – nie mogłam pohamować łez rozpacz. Nie potrafiłam sobie z tym uczuciem poradzić. Naprawdę walczyłam z nim, nie chciałam nie ufać Jezusowi. Podczas spowiedzi w Medjugorje kapłan powiedział mi, że

w tym moim zmaganiu widzi mój krzyż. „Bo po ludzku to nie jest możliwe – rzekł do mnie – ten chłopiec musi się podobać tobie, ty jemu, on musi wyznawać te same wartości chrześcijańskie, co ty”. Zrozumiałam wtedy, że cokolwiek bym uczyniła, nawet jeśli stanęłabym na głowie, to jeśli nie będzie w tym Bożej łaski, nic się nie wydarzy. Kapłan, kontynuując, powiedział mi, że bym to nadal oddawała Jezusowi, bo On, kiedy szedł za nas na śmierć, mając 33 lata, był młodym mężczyzną w pełni sił, który na pewno nie chciał umierać, a jednak powierzył to Swojemu Ojcu w słowach: „Ojcze, nie moja wola, lecz Twoja niech się stanie”. Zrozumiałam, co Jezus wtedy musiał odczuwać, jeżeli tak bardzo pragnęłam zamążpójścia, założenia rodziny, pragnęłam, aby moja wola się wypełniła, nie Jego, to o ileż bardziej duchowo wtedy cierpiał Jezus. Zawierzyłam to wszystko Jemu i odzyskałam spokój w sercu.

Niestety, nie na długo. Tuż po powrocie z Medjugorje zły duch uderzył w to najczulsze miejsce ze zdwojoną siłą. Czulałam się nic nie warta, niekochana, miałam wrażenie, że Pan Bóg zapomniał o mnie. Prawie uległam podszeptom złego ducha, że sama muszę sobie z tym poradzić, robiąc na złość Bogu (w rzeczywistości

robiłam na złość samej sobie). Maryja jednak czuwała nade mną, a mój Pan poruszył – w dosłownym tego słowa znaczeniu – niebo i ziemię, kiedy wezwałam Jego Imienia i uratował mnie. Zrozumiałam, jak cenna i ważna dla Niego jestem, odczułam na własnej skórze, jak bardzo mnie umiłował, jak wielka i potężna jest Jego miłość do mnie.

W czasie mojej duchowej wędrówki przez te kilka lat Pan Bóg pokazywał, odkrywał pragnienia mojego serca, które ukształtował już w łonie mojej mamy, jeszcze zanim się narodziłam, pragnienia, z których nie zdawałam sobie sprawy albo ukryłam je bardzo głęboko na dnie mojego serca, poszukując jedynie ich namiastki, bojąc się marzyć i otworzyć swoje serce, aby znowu nie zostało zranione. Jednak Jezus delikatnie wydobywał je na wierzch i pokazywał mi, czego pragnę. To dodało mi wiary i pewności siebie, wiedziałam, czego chcę. Jeszcze bardziej przyłgnęłam do mojego Ojca w niebie.

Pewnego dnia, gdy znów dopadły mnie zwątpienie i niepewność, moja siostra poprosiła mnie, abym jeszcze raz wszelki trud, modlitwy i Eucharystie ofiarowała w intencji dobrego męża i jeszcze raz podjęła trzydziestodniową nowennę do św. Józefa, tym razem z nią i jej mężem. W głębi serca pomyślałam sobie: „A co mi tam, zrobię to przez wzgląd na moją siostrę i szwagra”. Jednak nie wierzyłam, że to coś zmieni w moim życiu, tym bardziej, że już nie raz modliłam się za wstawiennictwem św. Józefa, a ponieważ w moim odczuciu okazał się „nieskuteczny”, dałam sobie spokój. Nie byłam świadoma, że ostatni dzień nowenny wypadnie w Sylwestra. Zresztą nawet, gdyby tak było i tak nie uwierzyłabym, że to coś zmieni. Wtedy już się poddałam. Ale, jak to mówi moja siostra, Pan Bóg spóźnia się o 15 minut, ale zawsze przybywa na czas. I tak było tym razem...

To, że spotkałam Jacka w Sylwestra 2011 roku, to tylko i wyłącznie łaska Boga, bo miało go tam nie być i pojawiło się dużo przeciwności, aby przyjechał na ten bal. Uległ jednak namowom swojej siostry i jej męża. W czasie tego spotkania po raz pierwszy w swoim życiu tak wyraźnie czułam prowadzenie Ducha Świętego – bo to Jego działanie sprawiło, że zaczęliśmy ze sobą rozmawiać na balu sylwestrowym, później telefonicznie, aż wreszcie doprowadził nas do spotkania. I niech dalej Duch Św. nas prowadzi.

Za Maryją pragnę śpiewać *Magnificat*: *Wielbi dusza moja Pana i raduje się duch mój w Bogu, moim Zbawcy. Bo wejrzał na uniżenie Służebnicy swojej (...). Gdyż wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmocny. Chwała Ci, Panie! Dziękuję Ci za wszystko, co dla mnie uczyniłeś, za Twoją wielką miłość do mnie. Nie żałuję tego czasu oczekiwania, żadnej łzy, nieprzespanej nocy, bo było warto. Nigdy Ci się, Panie, nie odwdzięczę.*

Magdalena

# Niech się radują i weselą w Tobie wszyscy, co Ciebie szukają (Ps 70,5)



fol. Piotr Sychta

fol. Jerzy Ciesielski

reportaż

Olga Sychta

Wielka chwała i cześć dla Pana naszego, Jezusa Chrystusa, przez którego, otrzymawszy dar Ducha Świętego, możemy przeżywać nasze życie w pełni. 31 grudnia już po raz kolejny mogliśmy jako wspólnota przeżywać ewangelizacyjnego sylwestra. Pomysł na taką formę zabawy w tę wyjątkową noc w roku odkryliśmy 9 lat temu. Jako młode osoby, chcąc wspólnie w duchu radości przeżyć tak wyjątkowy czas, nie widzieliśmy możliwości pójścia do dyskoteki czy klubu, ponieważ nie uważaliśmy ich za odpowiednie miejsca. Postanowiliśmy zorganizować sylwestra ewangelizacyjnego, który – poza czasem tańców i zabawy – będzie też czasem spotkania z Panem Bogiem. I tak już po raz kolejny, po wielu przygotowaniach, mogliśmy rozpocząć bal o 19.30 wspólną modlitwą, po której wodzirej zaprosił gości do tradycyjnego poloneza, po czym nastąpił czas zabaw i tańców integracyjnych, w których goście mogli się przywitać i zapoznać ze sobą. Bez względu na umiejętności taneczne, każdy z uczestników zabawy mógł się poczuć dobrze na parkiecie. O północy, kiedy za oknami dało się słyszeć wybuchy petard i sztucznych ogni, stanęliśmy wspólnie zgromadzeni wokół Ołtarza Pańskiego, aby razem z Tym, który jest dla nas najważniejszy, rozpocząć Nowy Rok. To właśnie Bogu składaliśmy dziękczynienie za miniony rok, za Jego miłosierdzie i błogosławieństwo

i zawieraliśmy nadchodzący czas, abyśmy mogli wypełnić Jego wolę. Po mszy świętej – wspólnotowym zwyczajem – każdy z uczestników balu losował cytatę ze świętego – przewodnika w nadchodzącym roku. Naszym zadaniem jest zapoznać się z jego życiem i zaprzyjaźnić z nim. Nad ranem zmęczeni, ale szczęśliwi powróciliśmy do swoich domów z duchem radości i wesela, który udzielał się minionego wieczoru bardzo obficie.

Choć wszystko wygląda podobnie jak zabawa w wielu miejscach tej nocy, to jednak odróżnia ją atmosfera, dzięki której osoby w różnym wieku, różnych stanów mogą bawić się razem, przeżywać radość w duchu Jezusa Chrystusa. Kiedy w czasie wieczoru miałam okazję porozmawiać z uczestnikami zabawy, usłyszałam, że jest to jedyne takie miejsce w Toruniu i okolicy, gdzie ludzie tak swobodnie mogą przeżywać radość płynącą ze świadomości bycia chrześcijaninem, gdzie nie muszą ukrywać tego, kim są, jakie wartości wyznają. Niezwykle poruszające było świadectwo całych rodzin (trzech pokoleń), które wspólnie się bawiły, a kiedy dzieci znużone spały w specjalnie przygotowanej sali, rodzice mogli jeszcze tańczyć. Wielu gości zapowiedziało swoją obecność na kolejnej zabawie sylwestrowej, bo to już tradycja, że jeśli sylwester, to tylko taki.



fol. Jerzy Ciesielski

# NASZA OFERTA WYDAWNICZA



## ZAPIS REKOLEKCJI Z OO. ENRIQUE PORÇU I ANTONELLO CAEDDU

**DUCH ŚWIĘTY ZSTĄPI NA WAS I OTRZYMACIE JEGO MOC**

1 płyta w formacie MP3: 15 zł (+ koszty przesyłki)

film z rekolekcji na płycie DVD: 60 zł (+ koszty przesyłki)



## ZAPIS REKOLEKCJI Z KS. JOHNEM BASHOBORĄ

**PRZYJDŹCIE DO MNIE WSZYSCY, KTÓRZY UTRUDZENI**

**I OBCIĄŻENI JESTEŚCIE, A JA WAS POKRZEPIĘ**

1 płyta w formacie MP3: 15 zł (+ koszty przesyłki)

film z rekolekcji na płycie DVD: 60 zł (+ koszty przesyłki)

## ZAPIS REKOLEKCJI Z O. JÓZEFEM WITKO OFM

**BŁOGOSŁAWIEŃSTWO I PRZEKLEŃSTWO**

**UZDROWIENIE MIĘDZYPOKOLENIOWE**

**DOŚWIADCZENIE DUCHA ŚWIĘTEGO**

1 płyta w formacie MP3: 15 zł (+ koszty przesyłki)

film z rekolekcji na płycie DVD: 60 zł (+ koszty przesyłki)



Szczegóły na naszej stronie internetowej: [www.poslanie.pl](http://www.poslanie.pl)

## DWUMIESIĘCZNIK „POSŁANIE”



**Szukajcie Mnie, a żyć  
będziecie**

6/2013

**W numerze m.in.:**

Dar Jahwe  
Posyłam przed tobą anioła  
Zagrożenia duchowe

**cena: 4,50 zł**



**Niech każdy postępuje  
zgodnie z tym, do czego  
Bóg go powołał**

5/2013

**W numerze m.in.:**

Poznać zamysł Pana  
Pan złamał moją niemoc  
Błogosławieństwo ma ogromną moc

**cena: 4,50 zł**

Zachęcamy do nabywania numerów archiwalnych w cenie 2,00 zł oraz 3,50 zł. Szczegóły na naszej stronie internetowej.

## ZAPRASZAMY DO PRENUMERATY

Zachęcamy Was, drodzy Czytelnicy, do zaprenumerowania naszego dwumiesięcznika. Pismo można zamówić telefonicznie, mailowo, listownie, a także w naszym sklepie internetowym. Następnie należy wpłacić na nasze konto podaną kwotę (cena za pismo + koszty przesyłki). Po otrzymaniu wpłaty zrealizujemy Państwa zamówienie.

Opłata za prenumeratę półroczną: **12,00 zł** (+ koszty przesyłki)

(całkowity koszt prenumeraty z kosztami przesyłki: **18,00 zł**)

Opłata za prenumeratę roczną: **24,00 zł** (+ koszty przesyłki)

(całkowity koszt prenumeraty z kosztami przesyłki: **36,00 zł**)

**Katolickie Stowarzyszenie  
Ewangelizacyjne „Posłanie”**

skr. pocztowa nr 100  
87-101 Toruń 3

e-mail: [sklep@poslanie.torun.pl](mailto:sklep@poslanie.torun.pl)

tel. **692 387 428**  
(pon. - pt. w godz. 9:00 - 17:00)

nr konta bankowego:  
27 1940 1076 3044 3244 0000 0000

### KOSZTY PRZESYŁKI:

ilość egzemplarzy	koszt przesyłki
1 - 3	2 zł
4 - 5	4 zł
6 - 9	4 zł
10 i więcej	7 zł

A winter landscape featuring a snow-covered field in the foreground, a line of snow-laden evergreen trees in the middle ground, and several buildings partially visible behind the trees. The sky is filled with soft, golden light from a setting or rising sun, creating a warm and serene atmosphere.

Niech każdy będzie przekonany, że o tyle postąpi we wszystkich rzeczach duchowych, o ile odejdzie od swej miłości własnej, od swej woli i od swoich korzyści.

św. Ignacy Loyola